

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



W ŚRODĘ POPIELCOWĄ

Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz.

Narodziny Apostoła

(Na dzień Św. Macieja 24 lutego)

Ile razy Piotr obejmuje wzrokiem ojcowskiem swą „małą trzódkę“ pierwszych Biskupów, odnawia się w jego sercu bolesna rana, której na imię: Judasz Iskariot.

Aż pewnego dnia — tej pierwszej na świecie nowenny do Ducha Św. — niewątpliwie przez Ducha Św. natchniony, wstaje Piotr i mówi:

— Mężowie bracia, musiało się wypełnić pismo, które opowiedział Duch Święty przez usta Dawidowe o Judaszu, który był wodzem tych, co pojmali Jezusa.

Potrzeba teraz z tych mężów, którzy się z nami schodzili przez wszystkie czasy, którego Pan Jezus przebywał między nami, począwszy od chrztu Janowego... aby jeden z nich był z nami świadkiem zmartwychwstania Jego."

Przedstawiono wówczas dwu kandydatów: Józefa, którego zwano Barsabaszem, względnie Justus (to znaczy sprawiedliwy) i Macieja.

I los padł na Macieja, skromnego i, jak widzimy z kart „Dziejów Apostolskich“, ...bez żadnego tytułu i przydomka.

Radość zapanowała w gronie Apostołów po wyborze św. Macieja, nie tylko dlatego, że bolesna szczytka, uczyniona upadkiem Judasza, została wypełniona, że św. Maciej zasłonił niejako straszne widmo szubienicy Judaszowej, — ale i dlatego, że przybył młodzieńkiemu Kościołowi nowy Apostoł.

Pracy tyle słało się na drodze, która miała pójść gromadka pierwszych Pastarzy Chrystusowych... Jakżeż radowały się ich serca, że grono ich będzie pełne! Dlatego błogosławili tę godzinę narodzin Apostoła.

W dziejach Kościoła biją (co jakiś czas) godziny narodzin Apostołów!

A gdy mówimy o Apostołałach w dziejach Kościoła, to nie wolno nam myśleć wyłącznie tylko o Biskupach, kapłanach, misjonarzach, zakonnikach — poświęcających się na wyłączną służbę Panu Bogu i Jego wielkiej Sprawie na ziemi.

Każdy z nas — na swój sposób — ma być apostołem, zwłaszcza, gdy przychodzą ciężkie chwile na Królestwo Boże na ziemi, gdy moce piekielne podważają wysiłki, by burzyć wielkie Dzieło Chrystusowe, Dzieło: Prawdy i Dobra. Jedną z takich chwil przeżywamy obecnie.

Bolszewizm, anarchja ducha, zamieszanie pojęć, upadek moralności, rozluźnienie węzła rodzinnego — oto wielkie niebezpieczeństwa ogarniające nas zewsząd i wgrzyzające się w spoidła życia współczesnego.

Na tę falę zła i brudu potrzeba pomnożonej pracy apostołskiej.

Dlatego Ojciec św. wzywa nas wszystkich do „Akcji Apostolskiej“, bo niczem innym nie jest „Akcja Katolicka“ — jeno wprzagnięciem w wielką pracę apostołską rezerwy świeckiej, która dotychczas stała na ty-

lach i obserwowała tylko: jak w pierwszych linjach obronnych zmagają się z wrogiem Biskupi i kapłani.

Bije dziś wielka godzina narodzin apostołów świeckich!

Każdy z nas niech nadstawia ucha, kiedy ona wybije dlań osobiście!

Każdy z nas niech bada swe sumienie: czy w naszym codziennym porządku dnia jest modlitwa nastrojona na nutę apostołską? Czy jest duch ofiary i poświęcenia apostołskiego? Czy są tam dzieła miłości bliźniego, bez których przecież niema Ewangelji i prawdziwego ducha katolickiego? Czy rozumiemy należycie apostołstwo przykładu dobrego życia? Pan Jezus dziś zwłaszcza powtarza każdemu z nas: „tak niechaj świeci światłość twoja przed ludźmi, aby widzieli wszyscy uczynki twoje dobre i chwalili Ojca mego, który jest w niebiesiech!“

Bądźmy szczerzy!

Jak dotąd — to „Akcja Katolicka“ w wielu wypadkach jest tylko programem... I nie będzie jej, dopóki każdy z uświadomionych katolików nie powie sobie na serjo:

— Ja muszę być apostołem!

— Czekają na moją pracę apostołską!

— Muszę ratować dusze! Nie mogę przechodzić obojętnie około sprawy zbawienia mych bliźnich!

— Muszę stać się czynnym pomocnikiem apostołskim!

Henryk Płomieńczyk.

Ewangelja na niedzielę Zapustną

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 18, wiersz 31—43.

Won czas, zebrawszy Dwunastu, mówił Jezus do nich: Oto idziemy do Jeruzolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czym mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i zebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, co by to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, co szli na przdzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, bym ci uczynił? On zaś powiedział: Panie, abym przejrzał! A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

NAUKA

Widzę jeszcze te piękne, zawsze rozemiane oczy pewnego młodego żołnierza,

który mimo całej zgromy wojennej nie tracił humoru i bawił całą kompanję. Obsługując pewnego razu swój kulomiot, śpiewał jakąś wesołą piosenkę, patrząc filuternie na nas, wtem nagle osunął się na ziemię z twarzą krwią zalaną i ze śmiechem idjotycznym i przejmującym krzychał: „Ociemniałem!“ Postrzał w oczy pozbawił go wzroku — nieszczęśliwiec zwarjował z rozpaczy!

Utracił wzrok, pogrzyżać się nagle w ciemnościach, nie widzieć w słońcu skąpanej przyrody, nie widzieć swoich najdroższych — to zaiste nieszczęście wielkie!

A jednak istnieje ślepotą jeszcze okropniejsza: ślepotą duszy, zanik światła wiary! Przecież te oczy ociemniałe raz znów się otworzą i oglądać będą piękno, jakiego „żadne oko nie widziało“ na ziemi. Kto zaś utracił wiarę, ten nie tylko, że nie widzi piękna, jakie go otacza, nie widzi prawdy, nie pojmuje czaru cnót i ideałów, nie widzi drogi ni celu, ale błądząc wkołko poomacku, znużony i zrozpaczony, kończy w ciemnościach zewnętrznych, pochłania go noc czarna i wieczna.

Jest „pismo dla ociemniałych“. Polega ono na tem, że niewidomy, nie widząc liter, dotyka palcami pewnych znaków. Nie patrzy na litery, lecz je „wyczuwa“.

Opatrzność nieraz takim pismem kreśliła dzieje świata, by dusze ociemniałe, nie widząc wielkości Boga, mogły ją wyczuć. Potop — Sodoma i Gomora — zburzenie Jeruzolimy — upadek Rzymu — rewolucja francuska — rozbiór Polski — wojna światowa — oto znaki Boskie dla zaślepionych.

Czy dziś Bóg znowu nie pisze takimi znakami? Głód — bezrobocie — komunizm — wrzenie wojenne! Nie wyczuwasz, zaślepiony świecie tego pisma, mówiącego ci tak wyraźnie, że pokój ład i szczęście ludzkości znajdziesz tylko w Bogu i przez poszanowanie praw Boskich!

Może słowa te zabłądzą do rąk brata, siostry nieszczęśliwej, dotkniętej ślepotą duszy. Może i ty wyczułeś już nieraz pismo o Boskiej mocy i sprawiedliwości. Znany bluźnierca Voltaire (czyt. Wolter) chępił się raz tak: „Od dziś za lat 20 Bóg będzie bezrobotny“. Dokładnie w 20 lat po tem powiedzeniu konał Voltaire i kończył swe życie w rozpaczy.

Chrystus przywróci ci wzrok, jeno wołaj nieustannie — i niechaj nikt i nic cię nie odstrasza: Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Panie daj, abym przejrzał!

Ks. J. J.

Kościół wśród dzungli afrykańskich

Działalność misyj katolickich w Kamerunie

Nad zatoką Gwinejską oceanu Atlantyckiego rozciąga się kolonia francuska Kamerun. Siega ona w głąb czarnego lądu Afryki, dochodząc aż do jeziora T Chad (czyt. Czad).

Kraina to dzika, trudna do opisanie w swej barwnej szacie tropikalnej (podzwrotnikowej), gdzie na każdym kroku czyhają niebezpieczeństwa: febra, śpiączka, sioniowa choroba, mucha tse-tse, jad węża lub skorpion, lub nawet ostra dzida w rękę murzyna.

Afryka to kraj przeciwności, gdzie oczom ludzким ukazuje się naprzemian złoto palących promieni słonecznych, owoców podzwrotnikowych o przedziwnych kształtach i smaku, złoto kwiatów o upajającej woni, to znów tajemniczy złowrogi cień czarnego lądu. Wszędzie czarne spocone ciała murzynów, czarne, lśniące hipopotamy i słonie, czarne rogi rozjuszonych bawołów, czarne łuski długich, jadowitych węży, wychylających się zdradziecko z ciemności tropikalnej nocy.

Afryka to kraj światła i cieni, jarzącego słońca i dusznej podzwrotnikowej nocy, pełnej szmerów i niesamowitych odgłosów... szalonych błyskawic świecących jak tajemnicze zjawy na tle ołowianych chmur.

I tam, wśród dziewiczej dzungli, nieprzebranych zda się lasów, krzewi się wiara katolicka.

Murzyni z Kamerunu dzielą się pod względem pogaństwa na dwie gałęzie: północni są mułżamanami, z pewną już kulturą, południowi natomiast uprawiają religię bałwochwalczą przodków.

Praca księży misjonarzy wśród dzikich rzesz nie jest bezpieczna. Jeszcze dziś zdarza się czasami męczeńska śmierć pioniera religii chrześcijańskiej. Misje działające na terenie Kamerunu są katolickie, oraz protestanckie: niemieckie (Kamerun przed wojną światową należał do Niemiec) oraz amerykańskie.

Działalność tych ostatnich jest szczególnie szkodliwa, gdyż rozporządza ogrom-

Oto typowa wioska murzyńska w Kamerunie francuskim. Przypatrz się pierwotnym chatom i niezwykłym poszyciom przypominającym czapy.

Na prawo: Ten uśmiechnięty murzyn wywodzi się z groźnej rasy „Makia”.

Szczep ten zdawia dawna uprawia ludożerstwo i dopiero pod wpływem działalności misyj katolickich odstępuje od tego okrutnego, nieludzkiego zwyczaju.

nym zapasem pieniężnym, czem działają zniewalająco na tubylców, uważających złoto za największą potęgę w życiu ludzkim.

Najtrudniejszą wal-

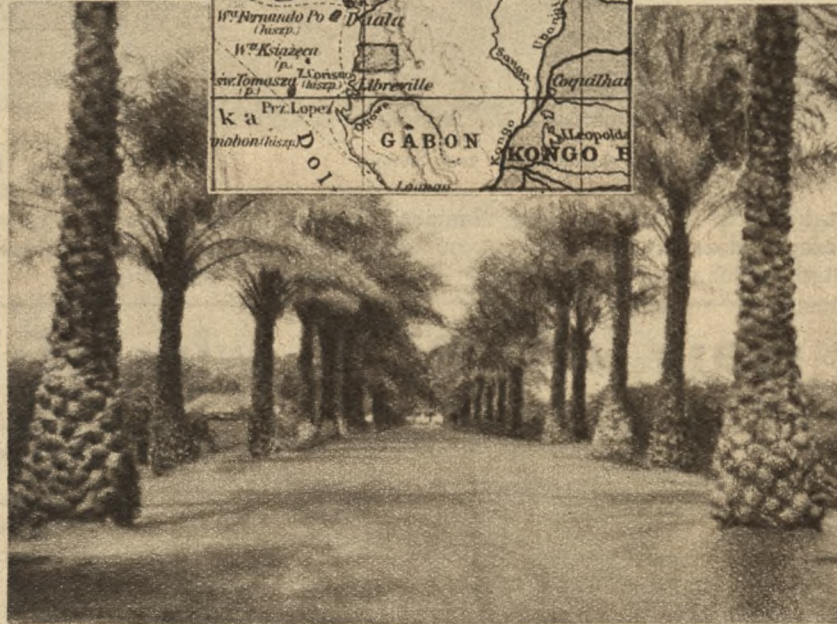
krzywdę lub każe pracować w święto, idą natychmiast na skargę do misji. W Kamerunie największą działalność okazują misjonarze Św. Ducha, którzy obchodzą, bądź objeżdżają wioski murzyńskie, ucząc i nawracając bezustannie, z zapalem pełnym poświęcenia i wzbudzającym głęboki szacunek.

Księża są uważani u murzynów za istoty wyższe, których się boją i szanują.

W porcie Douala jest kurja biskupia, poza tym w stolicy Kamerunu, w Jaunda znajduje się seminarjum, w którym kształcą się murzyni na księży. Większe ośrodki misyj katolickich są rozrzucone po całym kraju.

Po wsiach znajdują się tymczasowe kościoły. Są to poświęcone domy murzyńskie „kaza”, bez żadnych zresztą sprzętów kościelnych. W nich odbywają się Msze Święte i kazania podczas odwiedzin księży misjonarzy.

Wśród misjonarzy pracujących w głębi dzungli spotkałem kilku, którzy



Kolonja francuska Kamerun leży nad zatoką Gwinejską i siega w głąb, tajemniczego, czarnego lądu.

W miejscowości Joko położonej 1022 m nad poziomem morza, znajduje się wspaniała aleja palmowa.

kę mają misjonarze z wykorzeniem u murzynów zabobonów. Nawet jednostki już ochrzczone nie mogą się wyżyć tradycyjnych obrządków pogańskich i dawniejszych zwyczajów, sprzecznych z duchem katolickim, które tkwią w ich pierwotnych duszach.

Jednym z takich zabobonów jest na przykład chowanie w rogu domu (kaza) nieboszczyka. Po pogrzebie wyprawia się obfite stypy pogrzebowe, chodząc od wioski do wioski, gdziekolwiek zamieszkuje krewni zmarłego, tańcząc, śpiewając i pijąc wino palmowe bez końca.

Przy tych jednak pozostałościach z pogańskich zwyczajów murzyni-katolicy są nader pobożni. O ile jaki „biały” uczyni im

znali Polskę z czasów wojny światowej.

Praca misyjna na terenie Kamerunu jest ciężka i powolna. Wielką przeszkodą w należyтым rozwoju tych placówek jest brak pieniędzy, w przeciwnieństwie do misyj protestanckich, opływających w dolary.

Mimo pozostałości z pogaństwa, jak wyżej wspomniane zabobony i t. p.,



wpływ religii chrześcijańskiej wyciska wielce dobroczynne piętno na kulturę i obyczajność murzyńską. Tubyłcy-katolicy, a nawet protestanci nie chodzą już nago, jak ich bracia-pogaanie, nie uprawiają do tego stopnia pijaństwa połączonego z tańcami, które ma charakter i podłoże bardzo niemoralne i niezdrowe.

Tak samo jedynie w najdalszych i głęboko zaszytych zakątkach kraju zdarza się spotkać szczep ludożerczy. Ludożerstwo zostało wytępione już przed

wojną. Niemcy bowiem bez litości tępil za ten barbarzyński zwyczaj wieś cała. Jednak bez pomocy misyj i ciągłego spo-



Dom misji w Kamerunie nad Sanagą.

kojnego tłumaczenia murzyńskim przez księży okropności tego zwyczaju barbarzyńskiego do tej pory nie byłoby się



Ojciec „Ponie” z misji Św. Ducha wraca z objazdu sąsiednich wiosek do domu misyjnego.

udało wyplenić tego okropnego zła.

Lubiewa.

Dajemy wam książki do własnej biblioteczki

Cały świat pojmuje dziś znaczenie i ważność książki.

Atakowi bezbożnej, pogańskiej, ma-sońsko-żydowskiej książki przeciwstawić się musi książka chrześcijańska.

Najtroskliwszy wasz przyjaciel, cotygodniowy i najmilszy gość w chatach waszych — **Przewodnik Katolicki** — postanowił z początkiem bieżącego roku dawać swym czytelnikom książki, drukowane w formie bezpłatnych miesięcznych dodatków.

W dzisiejszym numerze ukazuje się druga i dalsza część dzieła generała Józefa Dowbor Muśnickiego p. t.

„Moje wspomnienia”.

Ten nasz dodatek wzbudził w licznych szeregach naszych czytelników żywe zainteresowanie.

„Moje wspomnienia”

to pierwsza z tych książek, które od-tąd już stale, za pośrednictwem

„PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO” znajdą drogę i dostęp do domów polskich. Oprawiajcie je i przechowujcie. Z czasem książki te utworzą w domach waszych biblioteczkę dobrą i pożyteczną. Dajemy wam książki, dopomagamy wam w stworzeniu własnej biblioteki.

Wzamian za to

rozpowszechniajcie

„Przewodnik Katolicki”.

Otwierajcie nowe domy dla

„Przewodnika Katolickiego”.

Poniżej podajemy kilka uwag, jak należy układać w książkę nasz dodatek:

Wydobyszy dodatek ze środka „Przewodnika Katolickiego”, zginamy trzymane w rękach cztery karty wpół, przyglądamy miejsce zagięcia i po raz drugi zginamy je wpół. Otrzymujemy w ten sposób format książki. Należy teraz rozciąć nożem złączone stronnice, uważając jednak, aby nie rozciąć grzbietu książki, t. zn. jej lewej części. Po rozcięciu zauważymy, że liczby stron nie następują po sobie w zgodnym porządku. Układamy je więc tak, aby liczby stronic szły po sobie, poczynsz od najniższej. Idzie to bardzo łatwo.

Ułożywszy dokładnie stronnice, zabieramy się do czytania, poczem przechowujemy starannie, póki nie będziemy mieli całości. Wtedy książkę należy oprawić i włączyć do swojej biblioteczki.

Duch liturgji jest wręcz przeciwny „hasłom” nowoczesnego człowieka

Kalendars liturgiczny

Niedziela, 23 lutego: Pięćdziesiątnica. Od Siedmdziesiątnicy aż do Pięćdziesiątnicy widzimy pewne stopniowanie w przysposobianiu nas na czas Wielkiego Postu. W Siedmdziesiątnicy zapraszał nas Kościół w ewangelji do pracy w winnicy Pańskiej i nad własną duszą, w Sześćdziesiątnicy kazal zbadać grunt dusz naszych, dzisiaj w Pięćdziesiątnicy mówi nam już o przyszłych cierpieniach Zbawiciela i o uzdrowieniu ślepeca jerychońskiego. O tym ślepcu mówi i ewangelja i nauka na str. II.

Poniedziałek, 24 lutego: Wigilja św. Macieja Ap.

Wtorek, 25 lutego: Św. Macieja Ap. Św. Maciej jest tym z pomiędzy 70 uczniów Chrystusa, który został przed zesłaniem Ducha Św. wybrany na Apostoła w wieczerniku w miejsce zdrączy-wisielca Judasza. Domagał się od nowo nawróconych pogan szczególnie umartwienia ciała. Sam krepował wszelkimi sposobami ościęć pożądliwości. Za śmiałe wyznanie Chrystusa ścięto mu głowę mieczem w r. 63. Św. Maciej uczy, jak św. Paweł, że wstrzeźliwością, częstym odmawianiem sobie dozwolo-

nych przyjemności i umartwianiem ciała należy trzymać w korbach swe namiętności cielesne, aby tem łatwiej poddać ciało duchowi.

Sroda, 26 lutego. Popielec. Rozpoczynamy dzisiaj okres roku kościelnego, który nazywa się niezbyt trafnie Wielkim Postem. Lepszą jest nazwa kościelna „Kwadragiezyna” t. zn. okres czterdziestu dni czyli Czerdziesiątnica. Jeżeli bowiem nazywamy czas przygotowania na największe święto swej religji na Wielkanoc, Wielkim Postem, zdawałoby nam się mogło, że pierwszym i najważniejszym obowiązkiem naszym w tym tak bardzo dla dusz naszych ważnym okresie jest post. Kto jednak zna ducha t. zw. Wielkiego Postu, ten wie, że czas Czerdziesiątnicy to przedewszystkiem czas wejścia w głąb swej duszy, zastanawiania się nad sobą i nad swą główną wadą i staranie się o zmniejszenie jej siły i rozpiętości. Czas postu czterdziestodniowego to wiosna w życiu duchowym, to rekolekcje, trwające aż przez 40 dni, przez które mamy się przysposobić na największą chrześcijańską uroczystość, na Wielkanoc. Aby nas do głębokiego wejścia w siebie i do zbawiennej pokuty tem więcej pobudzić,

święci Kościół dzisiaj przed mszą św. popiół i posypuje nim głowy wiernych, wymawiając przytem te poważne, głębokie, nas zawstydzające, ale pełne prawdy słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz”.

Czwartek, 27 lutego: Ferja. (Dzień wolny od święta). Ferje Wielkiego Postu są t. zw. ferjami większemi, mającemi osobny formularz mszalny. Msza dnia dzisiejszego wszczepia nam ducha modlitwy, która po pracy nad sobą i po poście jest trzecim naszym obowiązkiem wielkopostnym.

Piątek, 28 lutego: Św. Gabryela od Matki Boskiej Bolesnej. Św. Gabryel jest „św. Alojzym 19 wieku”. Zmarł w 24 roku życia 1862 r. jako nowicjusz Pasjonistów po częstym rozmyślaniu o Męce Pańskiej i wielkich umartwieniach.

Dzisiejsza msza św. wielkopostna upomina nas do dawania jałmużny w tym świętym czasie, co jest czwartym naszym obowiązkiem w Kwadragiezynie (Wielkim Poście - Czerdziesiątnicy).

Sobota, 29 lutego: Ferja. Dzisiejsza msza św. mówi o celu i nagrodzie postu.



Szkoła defiluje ze sztandarem.

Szkoła oficera kawalerji w Polsce

I. Posiadanie silnej i bitnej armji — podstawowym warunkiem istnienia naszego państwa

Po zakończeniu wojny światowej, która objęła cały prawie świat i, siejąc niebывałą dotychczas grozę i zniszczenie, pokryła pola milionami grobów nieznanym żołnierzy, a szpitale napełniła tłumami kalek, wydawać się mogło, że jedynym zbawiennym jej skutkiem będzie wyrzeczenie się stosowania przemocy w załatwianiu sporów międzynarodowych, że wojna ta będzie wojną ostatnią.

Nadzieja ta okazała się rychło mrzonką. Nie pomogło stworzenie Ligi Narodów, która, jako trybunał międzynarodowy, miała rozstrzygać wszystkie spory w drodze pokojowej i być ochroną słabszych przed przemocą silnych. Nie pomogły dziesiątki paktów, układów i konferencji rozbrojeniowych. Przekonano się rychło, że dla trwałego zażegnania widma wojny trzeba czegoś więcej: że warunkiem trwałego pokoju jest przede wszystkim rozbrojenie moralne, czyli, inaczej mówiąc, uznanie i wprowadzenie w czyn zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego w stosunkach między poszczególnymi narodami i państwami. Nie trzeba dowodzić, jakiej olbrzymiej pracy, a co trudniejsze, ogólnej dobrej woli, wymaga takie gruntowne przeobrażenie zbiorowej duszy ludzkiej i jak niestety do tego daleko.

Stąd wniosek, że na długie jeszcze lata jedynym środkiem ochrony

przed obcą przemocą będzie własna siła, że państwa, chcące zachować swój najcenniejszy skarb, jakim jest niepodległość i możność własnego, nieskrępowanego niczem rozwoju, nie mogą się oglądać na niczyją pomoc, lecz bezpieczeństwo swego bytu, na własnej jedynie sile budować winny.

Polska, pod względem bezpieczeństwa, znajduje się w specjalnie trud-



Woltyżerka czyli ćwiczenie zręczności w konnej jeździe.

nem położeniu. Brak obronnych granic, podwójne ich zagrożenie przez dwóch potężnych sąsiadów, wreszcie tragiczne doświadczenia czasów rozbrojonych, wszystko to wskazuje, że pierwszą troską naszego państwa winno być zapewnienie mu bezpieczeństwa, a więc stworzenie i utrzymanie takiej siły



Bieg św. Huberta.

obronnej, któraby mogła zwycięsko każdej wrogiej sile zaczepnej się przeciwstawić.

A że wyrazem siły państwa jest jego wojsko, jasnym jest, że posiadanie silnej i bitnej armji jest podstawowym warunkiem naszego istnienia.

II. Kawalerja pozostaje niezastąpionym rodzajem broni

Wojsko jest rzeczą równie starą jak wojna, a więc tak prawie starą jak świat. Jednakże, wraz z postępami nauki i techniki, zmienia i wojsko swoje oblicze, wykorzystując dla celów wojennych wszelkie nowe wynalazki.

Wojsko pierwotne składało się jedynie z piechoty. Jednakże tłumy pieszych wojowników mimo, że w bitwie stanowiły poważną siłę, nie posiadały innej, bardzo cennej dla prowadzenia walki właściwości, a mianowicie szybkości.

To też z chwilą ujarznienia przez człowieka najszlachetniejszego ze zwierząt domowych, jakim jest koń, natychmiast pojawia się na polach walki nowy rodzaj broni. Jest nim kawalerja, która, dzięki swej szybkości i ruchliwości staje się wkrótce bronią główną i to przodujące miejsce utrzymuje przez setki lat, zdobywając swoje sztandary tysiącami zwycięstw.

Kawalerja — to broń narodowa Polaków, której zawdzięczamy najwspanialsze momenty naszej historii, jak Kircholm, Chocim, Wiedeń, Samosierra.

Lecz po całych wiekach zwycięstw i sukcesów zbliża się zmierzch kawalerji. Na polach bitew znów zaczyna królować piechota, najeżona karabinami maszynowymi, wsparta czołgami i żelazną nawałą ognia artylerji. Po wojnie światowej, tej wojnie okopów i drutów, podnoszą się głosy, które przepowiadają kawalerji zupełny upadek.

Rzeczywistość jednak tych przepowiedni nie spełnia. Okazuje się, że, nawet przy obecnym rozwoju techniki, ani czołg, ani samolot nie zastąpi kawalerzysty. Czołg utknie w błocie, samolot we mgle jest ślepy, kawalerzysta zaś we wszystkich

warunkach spełni swoje zadanie. Gdy więc nawet w zachodnio-europejskich państwach, technicznie stojących wysoko, kawalerja zachowuje swoją rację bytu, tem bardziej tyczy się to Polski. Na szerokich obszarach naszych kresów, o słabo rozwiniętej sieci drogowej kawalerja pozostaje niezastąpionym rodzajem bro-



Przedstawiciel P. Prezydenta wręcza w Jego imieniu honorową szablę prymusowi szkoły.

ni. Dlatego też z chwilą rozpoczęcia tworzenia armii niepodległej Polski zaczyna się tworzyć nasza kawalerja, która w roku 1920 w walce z przeważającymi masami kozaków Budiennego zdaje chlubnie swój egzamin. Dlatego też posiadamy jedną z silniejszych kawalerji świata, a nasze pułki ułanów, szwoleżerów i strzelców konnych są godnymi spadkobiercami tradycji dawnej husarji.

III. Wyszkolenie kawalerzysty jest trudniejsze od wyszkolenia żołnierza innej broni

Utrzymanie silnej kawalerji nie jest rzeczą łatwą. Wyszkolenie kawalerzysty jest trudniejsze od wyszkolenia żołnierza innej broni, gdyż poza umiejęt-



Generalicja, biorąca udział w uroczystości promocji.

nościami, wymaganiami od piechura, musi on być również dobrym jeźdźcem. Dowodzenie kawalerją jest również niełatwym zadaniem, gdyż ze względu na szybkość jej działań wymaga ono wielkiej bystrości i szybkiej orientacji. Stąd specjalnego znaczenia nabiera sprawa odpowiedniego wykształcenia i przygotowania tych, którzy w przyszłości będą naszą kawalerją szkolic i dowodzić nią w polu — to jest młodego pokolenia oficerów kawalerji.

Czasy obecne nakładają na oficera liczne i trudne obowiązki. Jakże głęboko myliłby się ktoś, kto by swój sąd o tem opierał na typach przedwojennych oficerów armij zaborczych, spoty-

kanych często w filmach, gdzie treścią ich życia są karty, wino i hulanki.

Współczesny oficer jest nie tylko instruktorem i dowódcą. Jest on jednocześnie obok nauczyciela wychowawcą młodych pokoleń w prawdziwie narodowym i obywatelskim duchu.

By sprostać temu zadaniu, nie wystarczy poświęcić temu swój czas

i siły. Trzeba być do tego doskonale przygotowanym.

Przygotowanie do tej pracy jest treścią kształcenia kandydatów na przyszłych oficerów kawalerji.

IV. Droga do stopnia oficerskiego

Droga do stopnia oficerskiego, jest w Polsce otwarta dla każdego, kto tylko posiada zamiłowanie do służby wojskowej i osiągnie odpowiedni cenzus naukowy, a mianowicie zda egzamin dojrzałości w państwowym gimnazjum.

Przed zdobyciem upragnionych szlif oficerskich czeka go jednak 3 lata twardej żołnierskiej szkoły, której zadaniem jest nie tylko wykształcenie go w zawodzie wojskowym, ale zahartowanie jego duszy i ciała i wyrobienie na prawdziwego żołnierza-obywatela.

Jest to praca ciężka, którą wytrzymują tylko jednostki o dużej teźżnie fizycznej i moralnej.

Dla paniczyków i maminsynków nie ma tam miejsca.

Po krótkiej próbie dają zwykle za wygraną, ustępując miejsca godniejszym.

Młodzieniec, który po zdaniu konkursowego egzaminu, zostaje przyjęty w poczet uczniów szkoły, otrzymuje zaszczytny i pełny chlubnej tradycji tytuł podchorążego.

V. Pierwszy rok podchorążego

Pierwszy rok jego szkolenia ma na celu zrobienie z „cywila“ żołnierza, a więc przejście szkoły rekruta jako przygotowanie do dalszej właściwej nauki w szkole.

Rok ten, najcięższy z całego 3-letniego okresu szkolenia, jest dla świeżo upieczonych podchorążego jakby próbą ogniową. Musi on przejść służbę prostego szeregowca, najpierw w piechocie, gdzie zapozna się ze swymi kolegami ze wszystkich in-

nych broni, potem w pułku kawalerji.

Służba ta wymaga od niego dużego wysiłku fizycznego, wyrzeczenia się wszelkich wygod i dobrowolnego poddania się rygorowi dyscypliny wojskowej.

Lecz dla ideowego chłopca, o zdrowym organizmie i silnym charak-

terze, nie jest to trudne. Jeśli posiada on prawdziwe powołanie do rycerskiego zawodu, to z łatwością przezwycięży wszystkie trudności, krocząc wytrwale do upragnionego celu — gwiazdek podporucznika kawalerji.

Te zaś jednostki, które ta próba złamie, wykazują tem samem swą nieprzydatność do służby wojskowej; im wcześniej więc o tem się przekonają i wycofają z nieodpowiedniej drogi, tem lepiej i dla nich i dla wojska.

VI. Dwa lata w Szkole Podchorążych Kawalerji w Grudziądzu

Po pomyślnem ukończeniu 1-go roku i po zasłużonych, miesięcznych wakacjach, czekają podchorążego jeszcze dwa lata właściwej nauki w Szkole Podchorążych Kawalerji w Grudziądzu, gdzie pod kierunkiem wytrawnych i doświadczonych instruktorów i wykła-



Szermierka.



General, przedstawiciel pana Prezydenta Rzeczypospolitej pasuje podchorążego na oficera.

dowców, wybranych ze wszystkich pułków kawalerji, sposobią się do objęcia stanowiska oficera.

Praca nad nimi jest prowadzona w dwóch kierunkach: Przedewszystkiem chodzi o to, żeby ich wychować w duchu wojskowo-obywatelskim, rozwijając w nich te wszystkie cechy, które są niezbędne przyszłym obrońcom ojczyzny i wychowawcom młodych pokoleń narodu, a więc patriotyzm, ofiarność, siłę woli, wysokie poczucie honoru i obowiązku.

Równoległe z tem przechodzą oni wyszkolenie ściśle wojskowe oraz kształcą się również w tych przedmiotach ogólnych, które z wojskowością mają jakikolwiek związek i są dla oficera niezbędne.

Wreszcie w myśl zasady: zdrowy umysł w zdrowym ciele, zaprawiają się we wszelkich sportach, a przede wszystkim w rycerskim sporcie jeździeckim.

Te dwa lata, o ile pod względem trudów fizycznych są lepsze od 1-go roku, o tyle wymagają znacznie większego wysiłku umysłowego. Rozwój techniki wojennej rozszerzył niezmiernie zakres wiedzy wymaganej od współczesnego oficera. Jako przyszły instruktor i dowódca musi on znać dokładnie konstrukcję i użycie wszystkich środków walki, a więc nie tylko lancy i szabli, tej tradycyjnej broni kawaleryjskiej, ale i karabinów ręcznych i maszynowych różnego rodzaju granatów i t. p. Poza tem musi również mieć pojęcie o bratnich broniach, z którymi ramię przy ramieniu pracować będzie, a więc o piechocie, artylerji, lotnictwie, broni pancernej i innych.

Jeżeli dodamy do tego przedmioty ogólne, jak historia, geografia, psychologia, pedagogia, prawo, języki obce i inne, to widzimy, że podchorąży kawalerji nie próżnuje i dobrze musi przysiedzieć ławców, by osiągnąć wymagany poziom.

Na tej żmudnej pracy upływa jesień, zima i wiosna. W czerwcu, gdy większość egzaminów jest już zdana pomyślnie, podchorążowie porzucają mury szkolne i wyruszają w pole. Pierwszym etapem ich wędrówki jest tak zwana podróż taktyczna, w czasie której przez miesiąc cały Szkoła jako jeden szwadron odbywa okrężny marsz przepłatanym licznymi ćwiczeniami z oddziałami napotykanymi garnizonów. Piękna pogoda, ciągły ruch, coraz to nowe krajoznawstwo i gościnne kwatery są przyjemną i pożyteczną zmianą po długim pobycie w szkolnych murach.

Po powrocie do Grudziądza nowa różnorodność w postaci kilkodniowej wycieczki krajoznawczej, nad morze, na Śląsk lub w inne ciekawe okolice, wreszcie etap ostatni — rozjazd podchorążych po całej Polsce do wszystkich pułków naszej kawalerji, gdzie na ćwiczeniach i manewrach uzupełnią praktycznie wiadomości uzyskane w Szkole.

VII. Promocja na podporuczników

Ukoronowaniem 3-letniej pracy jest promocja na podporuczników. Na dzień 15 października zjeżdżają do Grudziądza wszystkie roczniki podchorążych, by być świadkami promowania swych najstarszych kolegów na oficerów.



Starszy rocznik zdaje sztandar Szkoły młodszemu.

Piękna to i wzniosła chwila, gdy generał reprezentujący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, pasuje w Jego imieniu na rycerzy podchorążych najstarszego rocznika, uderzając ich prastarym obyczajem szablą po ramieniu, gdy w kilka chwil potem jak poczwaraki w motyle, przedzierzgają się w dziarskich podporuczników, lśniących barwami wszystkich pułków naszej kawalerji.

Chwila ta jest dla młodych podporuczników spełnieniem marzeń, dla ich młodszych kolegów — bodźcem do dalszej pracy, a dla przelożonych i instruktorów sowną nagrodą za 3-letnią wyteżoną pracę.

Z tego pobieżnego rzutu oka na przebieg kształcenia przyszłych oficerów widzimy, że jest to długa i poważna praca.

Wymaga ona od Państwa utrzymania licznych i kosztownych ośrodków szkolnych, od instruktorów i wykładowców dużego zasobu wiedzy i oddania się swemu zadaniu, wreszcie od wychowanków wytrwałej i wyteżonej pracy.

VII. Jaka rodzina, taki naród — jaki naród — takie wojsko

Jednakże wojsko samo nie jest w stanie rozwiązać całkowicie tej ważnej sprawy. Bezpieczeństwo państwa nakłada i na całe społeczeństwo obowiązek współpracy w przygotowywaniu pokoleń przyszłych oficerów.

Pierwszym warunkiem tej współpracy jest uświadomienie sobie, że oficerowie rekrutują się przeciw z całego społeczeństwa. Że zawód ich jest nie tylko pracą zarobkową, ale koniecznością państwową, że od ich wartości zależy w pierwszym rzędzie wartość wojska. Dlatego też każda rodzina, oddająca jednego ze swych synów do

Szkoły Podchorążych, spełnia tem samem obowiązek obywatelski, z którego może być dumna.

Dalej, należy sobie uświadomić, że wojsko jest krwią z krwi, kością z kości narodu, że jest nie tylko obroną, ale i symbolem państwa. Że wojsko współczesne nie tylko w czasie wojny, ale i w czasie pokoju pracuje ciężko i z zapałem nad jedną z najważniejszych dziedzin życia państwowego, nad jego bezpieczeństwem.

I dlatego cechą każdego patriotycznego społeczeństwa jest nie tylko szacunek, ale i życzliwość i miłość dla tych swoich synów, co

za cel swej pracy i swego życia obrali szczytny zawód obrońców ziemi ojczystej.

Wreszcie pamiętać należy, że jedynym fundamentem, na którym budować można wartość pojedynczego człowieka, a więc i każdej zbiorowości jest wychowanie domowe.

Szkoła Podchorążych w swojej pracy wychowawczej może tylko rozwijać te dobre zadatki, które w duszy młodego chłopca zaszczepiła ręka rodzicielska. Zastąpić wychowania domowego nie jest ona w stanie. Dlatego nie zapominajmy o szczytnej i tradycyjnej roli Matki-Polki w pracy nad wychowaniem przyszłych pokoleń. Te pierwsze ziarna zrozumienia swych obowiązków względem Boga i Ojczyzny, jej ręką zasiane, są tą opoką, na której się wspiera całych gmach naszej siły i wartości państwowej. Dla wojska, którego wartość opiera się przede wszystkim na walorach moralnych, jest to współpraca specjalnie cenna i niezbędna, bo dawna i niezbita jest zasadą: jaka rodzina, taki naród — jaki naród, takie wojsko.

A. S.

Nasza Biblioteczka

Do nabycia w Księgarniach Św. Wojciecha
Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin

Ks. Ignacy Posadzki. Droga pielgrzymów. Wrażenia z objazdu kolonii polskich w Południowej Ameryce. Z 80 ilustracjami i 1 mapką. Wydanie trzecie (tysiąc 16—20). Potulice 1935. Nakładem Seminarjum Zagranicznego. Str. 344. Cena 2 zł 60 gr. O poczytności książki świadczy ukazanie się trzeciego wydania i rozejście się 16 do 20 tysięcy egzemplarzy.

Paula Wężykówna. Ja o Was nigdy nie zapomnę. Obraz sceniczny w 6 odsłonach. Rzecz dzieje się w kolonii polskiej „Biały Orzeł” w Brazylii w r. 1931—1932. Nakładem Seminarjum Zagran. w Potulicach, 1935. Str. 48, cena 40 gr. Bardzo dobry utwór sceniczny dla teatrów amatorskich. Wydawn. p. t. Biblioteczka Teatralna.

O. Marjan Pirożyński C. S. S. R. Zakony żeńskie w Polsce. Lublin Uniwersytet. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej 1935. Str. 252, cena 2 zł 30 gr. Dzieło b. pożądane zwłaszcza dla

osób, które interesują się działalnością zakonów żeńskich albo pragną poświęcić się życiu zakonnemu. O każdym zakonie znajduje się tam wzmianka historyczna i ogólne zasady jego ustroju, celów i działania. Dodane warunki przyjęcia do poszczególnych zakonów. Ma książka ta i tę wielką zasługę, że daje obraz zdumiewającej pracy naszych zakonów żeńskich na polu religijnem, do broczynnem, wychowawczem, oświatowem. Za książkę tę należy się Czcigodnemu Autorowi prawdziwa wdzięczność.

Mam niestety tylko jedną głowę...

Królowna Małgorzata wraca w orszaku z polowania. Obok niej, na gniadym koniu, młody, przystojny jeździec, hrabia i książę Oldenburski. Królowna przysunęła swą kasztanę tak bliźutko do jego gniadosza, że młodzi swobodnie mogą porozumiewać się szeptem, tem więcej, iż król właśnie w tej chwili zajęty jest ożywicną rozmową ze swym kanclerzem, Janem Bugenhagenem.

— Dlaczegoś smutny, ukochany? — pyta królowna księcia.

— Do króla, brata twego przybyło jakieś poselstwo — odpowiada hrabia, a głos jego drży wewnętrznym wzruszeniem.

— Wiem o tem. I to cię tak zamsmuca?

— Tak, pani serca mego.

— O ile wiem, nie troszczyłeś się dotychczas wcale o politykę i poselstwa! Nic cię przecież nie obchodziły walki polityczne; nie wojny między katolikami a protestantami, między papieżem a Lutrem, między Rzymem a Anglią. Ale czego właściwie może chcieć Anglia od Danji? Dlaczego do ojca mego Chrystjara przysłała tak uroczyste poselstwo?

— Czego chce Anglia? Czy nie domyślasz się, że król Anglii Henryk VIII, zerwawszy z Rzymem, ciebie chce, Małgorzato?

— Mnie?

— Tak, ty masz zostać ich królową.

W oczach Małgorzaty pojawia się na chwilę nagły błysk, ale zaraz potem drętwieje w śmiertelnej trwodze biedne serce młodej królowny.

Wie przecież aż zanadto dobrze, kim jest ów potężny król Henryk VIII. Przecież głośnym jest w całej Europie, że wypędził z pałacu królewskiego prawowitą małżonkę, Katarzynę Aragońską, tak, że gdzieś w zaciszu wiejskim kończyć musiała swoje smutne życie. Wie tak samo jak wszyscy inni, że Henryk VIII, nie mogąc uzyskać w Rzymie unieważnienia małżeństwa, zerwał z Kościołem

i wstąpił jeszcze za życia Katarzyny w cudzołóżne związki z frejliną dworu Anną Boleyn. Cały świat obiegnęła niedawno wiadomość, że w 3 miesiące i 10 dni po śmierci pierwszej żony Katarzyny także ta tak gorąco upragniona Anna Boleyn, oskarżona przez przewrotnego króla o wiarołomstwo, głowę złożyć musiała pod topór katowski!

Kanclerz duński Bugenhagen będzie z pewnością popierał plany Henryka VIII. A „czego chce kanclerz, to zawsze czyni król” — brat Małgorzaty. Cóż więc dziwnego, że po chwilowej radości wywołanej wieścią o tak zaszczytnem dla biednej królowny poselstwie zjawia się na jej twarzy strach, a w głowie przebiega się jakby tajemna twoga przed małżeństwem z tym rozpustnikiem na tronie...

Zbliżają się do miasta. Chrystjan IV, król Danji, zwraca się do siostry — a książę Oldenburski wycofuje się spiesźnie.

— Przybyło poselstwo z Anglii — mówi król. — Ponieważ władasz dobrze językiem angielskim, przeznaczamy ci jako sąsiada przy stole lorda Buckingham, posła Henryka VIII. Bardzo cię proszę, bądź dla niego możliwie jak najwięcej uprzejmą.

Tyle król. O właściwej misji poselstwa nic nie wzmiankował. Podczas kolacji toczą się ożywione rozmowy na różne tematy.

Lord Buckingham wychwala pod niebiosów zalety dworu angielskiego, jak i stolicy, Londynu, a na cześć króla swego wygłasza niewiarogodne wprost hymny pochwalne. Mówi o nim jak o najlepszym, najszlachetniejszym z pośród wszystkich śmiertelników.

— Tylko z kobietami nie ma jakoś szczęścia, bo już znowu owdowiał.

— A na co umarła wasza królowa Anna? — pyta Małgorzata ze współczuciem. Stara się mówić głosem jak najbardziej naturalnym i spokojnym.

Lord, jak gdyby nie słyszał pytania, w dalszym ciągu wychwala zalety swego pana.

— Przepraszam, lecz bardzo mnie to jednak interesuje dowiedzieć się, na co umarła królowa, która miała szczęście, żyć przy boku tak wyjątkowo zacnego małżonka?

— Niestety — mówi wreszcie lord — skończyła bardzo nagle. Paraliż — uderzenie...

— Aha — uderzenie mieczem — wszak prawda, mylordzie.

Lord nie traci jednak przytomności umysłu.

— Tylko z własnej winy można dostać się w takie położenie. Przecież już niejedna królowa skończyła na szafocie.

— To kwestja jeszcze nierozstrzygnięta — zdołała odpowiedzieć Małgorzata, gdyż w tej

właśnie chwili wstawano od stołu.

Król, jak i kanclerz, którym dla celów politycznych bardzo zależało na połączeniu się z Anglią, starali się

nakłonić królowę do przyjęcia owych „wielce schlebających im i pożytecznych oświadczeń”, które miały być Małgorzacie dnianastępnego wręczone przez posła angielskiego.

Małgorzata udaje wielce zdziwioną, prosi o czas do zastanowienia się i obiecuje wreszcie, dać krótko przed jutrzejszą audjencją odpowiedź „według własnego upodobania i przekonania”.

Następnego ranka zgromadził się cały dwór uroczysto na sali tronowej. Z wielką cere-

Małżeństwo jest węzłem żelaznym (św. Augustyn). Dom kupiony można sprzedać, jeżeli się nie podoba, ale niewiasty, raz zaślubionej, nie można cofnąć. Kościół ziemie tracił, a mimo to nie rozwiązywał tego, co Bóg był połączył. (Dokończ. na str. 125.)



Początek wieku 16-go zaznaczył się w dziejach Kościoła smutnymi odstępstwami Lutera, Zwingliego i Kalwina. Anglia jakiś czas ruchom sekciarskim dzielnie się opierała. Dopiero niepokonany w swym charakterze, ambitny i dążący do dyktatury Henryk VIII pozrywał więzy łączące Anglię z Stolicą świętą, gdy Kościół nie zgodził się na rozwiązanie jego małżeństwa z Katarzyną Aragońską. Panował niestety dość długo (1509—1547). Szczególnem okrucieństwem zaznaczyły się ostatnie 14 lat jego panowania. Dla wiary kazał ściąć głowę dwom królowym, dwom kardynałom, dwom arcybiskupom, 18 biskupom, 15 opatom, 500 zakonnikom, 38 doktorom prawa kanonicznego, 12 księżom, 164 szlachcicom i 110 kobietom. Był jednym z najbardziej krwiożerczych tyranów, jakiego świat kiedykolwiek widział między chrześcijanami czy poganami. Poza Katarzyną i Anną pojął jako „żonę” Joannę Seymur, Annę Klewe, Katarzynę Howard i Katarzynę Parr. Przeżyła go tylko ta ostatnia. Katarzyna Howard zginęła na szafocie tak jak Anna Boleyn. Ryciny przedstawiają cztery nieszczęśliwe ofiary łoża królewskiego.



Męczennicy przeobrażającego się świata

Przemówienie J. Em. Księdza Kardynała Prymasa Hlonda, wygłoszone przez radio, dnia 13 lutego 1936 r.

Bezrobotni!

Oto człowieczeństwo cierpiące nie w symbolu, lecz w tragicznej masie żywych ludzi. Niewinne ofiary cudzych grzechów społecznych i fałszywych socjalnych ustrojów! Uderzyły w nich apokaliptyczne kleski, zrodzone z doktrynerstwa i egoizmu.

Bezrobotni! — oto człowieczeństwo skałeczone w swym twórczym posłannictwie, upokorzone w swej godności, odarte ze swych przyrodzonych praw do bytu, bezrękie, ubezwładnione, głodne, bezdomne.

Bezrobotni! — oto brutalne spętanie żywych sił ludzkich, uwięzienie moralnych energii, wyciężenie ducha. Męczennicy przeobrażającego się świata! Brańcy w rozprawie o nowe czasy!

Wara wam od nich, siewcy niepokoju! Zrodnia to i podłość iść do nich po bolszewicku z podszeptem wywrotu i pchać ich głodnych i rozgoryczonych na bagnety policji! Idźmy do nich w imię ludzkości, wszak nas z nimi człowiecze braterstwo skłwa. Idźmy do nich z ciepłem polskiej duszy, bo to nasi plemienni bracia. Idźmy do nich z miłością chrze-

ścijańską, jednoczy nas bowiem znak wiary i Odkupienia.

Czas skończyć z herezją samolubstwa, nielości, bezczynu. Trzeba kres położyć karnawałowej maskaradzie ochłapów humanitarnych. Przewyciężyć trzeba ogarniające nas zmęczenie społeczne.

Nie o łaskę chodzi, nie o jałmużnę odczepną, lecz o wielki bratni czyn ludzki, obywatelski, katolicki.

Tym walnym czynem będzie Tydzień Pomocy dla Bezrobotnych. Jego powodzenie to kwestja honoru — a w wyższym jeszcze stopniu sprawa polskiego i katolickiego sumienia.

Z życia katolickiego

Ille żywności otrzymują chłopci ukraińscy od bolszewickiego rządu. Sekretarz generalny komunistycznej partji ukraińskiej Postyczew, przemawiając na zebraniu Komitetu Wykonawczego o położeniu na Ukrainie oświadczył, że wieś jest niezadowolona, gdyż nie ma żadnego zarobku. Statystyki urzędowe przyznają, że w r.



1934 członkowie komuny czyli wspólnoty rolnej i robotnicy gospodarstw państwowych otrzymywali wartość równającą się zaledwie wartości 2 kg chleba, co u nas kosztuje 52 grosze. Jedynie 2 na 100 robotników otrzymywało wartość o 5 do 10 groszy większą.

Taki raj ma robotnik rolny w Sowietach i to na Ukrainie, t. j. w kraju, który należy do najurodzajniejszych.

Oczywiście, gdy partja komunistyczna wszystko zabiera na swoje cele, dla robotnika rolnego i chłopca zostaje 2 kg chleba.

Ze zaś rzeczywiście się zabiera i w jaki sposób się zabiera, o tem dowiadujemy się z urzędowego pisma sowieckiej Ukrainy p. t. „Wisty“ (Wiadomości). Piszą one dosłownie:

„Zbiór tegoroczny jest większy od zeszłorocznego (1934), ale ziarno otrzymaliśmy drogą konfiskaty, walcząc bez miłosierdzia i bezustannie z wrogami ustroju sowieckiego.“

Mówiąc poprostu, zboże było rolnikom rabowane pod grozą użycia siły. Ille przytem ludzi padło ofiarą — jeden Bóg wie.

„Straż Przednia“ w szkołach średnich. I ona idzie śladem Legionu Młodych. Zaczyna się rozkładać. Gazety donoszą, że ustąpiła kierowniczka wszystkich zespołów żeńskich Straży Przedniej p. Słowińska-Demińska i wszyst-

kie naczelniczki okręgowe. A „Legion Młodych“, z którego znaczna część młodzieży usta-piła a reszta w znacznej części jest już w Polskiej Partji Socjalistycznej, ten Legion Młodych, który dostarczał instruktorów dla Straży Przedniej, pisznie w swoim piśmie „Pań-stwo Pracy“, że nie jest znie-widmienie.

Przy-tak nie-nym i twórcą dych



N. M. P. Laskawa i kościółek w Horbowie Pomóżmy kościołom kresowym!

Pan Horbowski wystawił piękny kościół w r. 1516 i pomieścił w nim obraz M. B. Łaskawej. W r. 1812 w czasie wojny napoleońskiej kozactwo zrabowało i spaliło kościół. Rząd carski w 1874 zniósł parafję. Obraz poszedł na tulażkę. W r. 1924 Święta Wygnanka wróciła uroczystie z Białej Podlaskiej do dawnego zeszczonego przez schizmatyków kościółka unickiego. Trzeba go było przebudować i urządzić. Ale z czego? Dawniej rzeźbione ołtarze — dziś prosty ołtarzyk, pudełko mahoniowe zamiast tabernakulum, zagięta blacha zamiast wiecznej lampy, szklane lichtarze na ołtarzu. Ks. proboszcz Jobłoński wyprzedaje swe mienie, byle zapłacić robotników i wnieść Dom Katolicki. 10 sierpnia 1932 świętokradztwo. Zrobowano kielichy i monstrancje. Odebrano tylko połamane szcztaki. Parafja sama nie podola wydatkom. Ofiarne katolickie dłonie niech niosą pomoc. Konto P. K. O. 62969 — Parafja rzym.-kat. w Horbowie, poczta Piszczac.

formy szkolnej. Te wszystkie twory tak sławionej i radosnej twórczości kosztowały i kosztują a leca w strzępy lub robią zatory w rozwoju szkolnictwa. Oczywiście, i to wpływa także na deficyty w budżecie.

O krzyż w nowym gmachu uniwersyteckim. Przy uniwersytecie warszawskim wybudowa-

wano niedawno nowy gmach, przeznaczony dla wydziału prawnego. Ponieważ w wykończonym już budynku nigdzie nie było krzyża, a zbliżał się dzień poświęcenia, akademicy sami zakupili duży krzyż i zwrócili się do rektora z prośbą, aby podczas uroczystości poświęcenia krzyż ten zawieszono w wielkiej sali. Rektor odpowiedział, że nie może na to pozwolić bez zasięgnięcia zdania senatu uniwersyteckiego i polecił młodzieńcom zgłosić się za parę dni po odpowiedź do zarządzającego. Zarządzający kazał im przyjść nazajutrz, ale gdy się zjawili, odesłał ich do kierownika biura. Kierownik polecił pozostawić krzyż w biurze aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy. Akademicy nie zgodzili się na to. Nadszedł dzień poświęcenia nowego gmachu i na sali nie było krzyża. Młodzież zwróciła się jeszcze do rektora Piętkowskiego, ale odesłano ją po odpowiedź do „komisji artystycznej“. Komisja owa uznała, że krzyż nie jest odpowiedni do sali, zadziła przeto ogłosić konkurs na krzyż bardziej odpowiedni do wnętrza gmachu. Akademicy nie chcieli zwlekać i sami krzyż zawiesili w wielkiej sali. To podaje Gazeta Świąteczna z 9. II. 1936.

„Ja gwizdę na niedzielę...“ „Głos Podlaski“ zamieszcza w ostatnim swoim numerze opis takiego prawdziwego zdarzenia, p. t.: „Ja gwizdę na niedzielę“:

Tak i podobnie wyrażał się Jan Białecki, gdy ludzie, widzący go przy pracy w niedzielę, postępowanie jego ganili, lub gdy miejscowy proboszcz w sposób łagodny zwracał mu uwagę.

— Gwizdę na niedzielę, na księdza też — pwtarzał i postanowił akurat w czasie nadchodzących świąt zbudować studnię, którą już dawno p'anovał.

Rozpoczął pracę w niedzielę, właśnie w chwili, kiedy parafjanie szli do kościoła na sumę. Znalazł kilku takich jak on.

Poniedziałek był pierwszym wielkim świętem. Białecki po południu znów rozpoczął pracę, nie zważając na oburzenie tych, którzy przechodzili, idąc na nie-szpory.

W drugie święto studnię wyłożono ceglami. Robota szła doskonale.

— Widzicie — mówił Białecki — że to wszystko głupstwo, co księża mówią o niedzieli?

— Ho, ho! Panie Białecki! Dzień nie skończył się jeszcze. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Białecki schodzi do studni, głębokiej na blisko 10 metrów. Pragnie zobaczyć, czy wszystko w porządku. Cegły już są, ale tylko do wysokości około czterech metrów.

Jeden z pomocników napelnia wiadro ceglami i spuszcza je. Nagle powróz się urywa i wiadro spada wdół. Akurat Białeckiemu na głowę. Usłyszano tylko straszny krzyk. Wydobyło go ze zmiażdżoną głową.

Białecki nie gwizdę już na niedzielę.

Zwyczajne kluski kładzione

(Sprawy Kobięce)

Zwyczajne — ale jeśli są dobrze zrobione — są bardzo smaczne i delikatne. Niestety, zazwyczaj „nie udają się”. Są albo tak twarde, że jako mówią „Niemca by zabił”, albo kleiste i ciągnące. Ciekawa też rzecz, gdy pytałam w różnych stronach Polski wiejskich gospodyń, czy umieją je robić, okazało się, że wiele z nich wogóle klusek kładzionych nie zna. Ponieważ potrawa ta jest smaczna, tania i pożywna, podaję więc sposób na przyrządzenie jej. **Przedewszystkiem do klusek kładzionych nie używa się zupełnie jajek, gdyż z jajami są zawsze twarde.** Do klusek bierze się tylko mąkę pszenną kaszkową, mleko i można dodać odrobinę masła surowego.



Mąka — Mleko — Masło.



Podaję proporcję. Pół kilograma mąki, pół litra mleka zimnego lub letniego i masła tyle ile możemy, ale nie więcej jak pół łyżki stołowej. Wszystko razem należy doskonale zmieszać i ciasto wyrabiać tak długo, dopóki nie zacznie odchodzić od łyżki i miski. Na powierzchni zaś ciasta muszą się tworzyć pęcherzyki. Wtedy rzucamy na wrzącą osoloną wodę małe, jak najmniejsze kluseczki — a gdy się ugotują, wyjmujemy je z wody na sito, osączamy i wykładamy na półmisek. Ubieramy je słoninką zrumienioną — albo masłem zrumienionem z bułką tartą lub cebulką pokrajaną w krążki. Podajemy je same lub jako dodatek do innych potraw np. do jajecznicy, gulaszu, rozmaitych potrawek lub t. p. *M. Sz.*

Zużycie resztek

To i owo pozostanie nieraz od obiadu lub kolacji, więc kawałek kielbasy, trochę jarzyn, nieco mięsa i t. d., kawałki, którymi nie można nikogo obdzielić, ale co w połączeniu z czemś innym może być doskonale spożyte.

Zatem z pozostałych kartofli i kielbasy oraz kawałka mięsa, gdy dodamy do tego kiszzonego ogórka, przyrządzamy wyborną sałatkę, doskonałe danie na kolację; krajemy więc resztki w drobną kostkę i zalawszy paroma łyżkami śmietany, w której rozrobiono nieco musztardy, mamy bez kłopotu kolację. Oczywiście sałatkę do smaku należy posolić i skropić octem lub sokiem z cytryny.

Z resztek jarzyn zrobimy doskonały budyn, mianowicie, ucierając je z 1—2 żółtkami, ubita

pianą z białek i łyżką masła. Z tychże samych resztek jarzyn z dodatkiem pozostałych kluseczek lub grzybków, otrzymujemy wyborny sznyceł jarzynowy.

Z pozostałych w większej ilości kartofli, dodawszy garść mąki, przyrządzamy dnia następnego wyborne kluski np. do pieczeni (krajemy się je na wzór pierogów leniwych).

Resztki mięsa usiekanego i przysmażonego na cebulce posłużą na pierożki czyli „uszka” do barszczu, tak bardzo ogólnie lubiane.

w kuchni

Podgrzewszy pozostały ryż, formujemy zeń małe kielbaski, a umaczawszy je w tartej czekoladzie i posypawszy obficie cukrem — mamy deser lubiany bardzo przez dzieci.

Zeszlą bułkę czy też resztki suchego placaka lub babki pokrajać na kromeczki, maczać w mleku i przepiec szybko z dwu stron na gorącym tłuszczu. „Placuszki” te posłużą nam do śniadania lub podwieczorku.

Zwarzonego mleka nie wylewamy, lecz zużytkowujemy je, dodając do naleśników, omeletów, placków drożdżowych.

Michalina.

Budyn orzechowy

Podaję przepis na budyn orzechowy, niedrogi, a bardzo smaczny. Przepis ten pochodzi ze znanej szkoły gospodarstwa kobięcego w Kufnicach, gdzie również dokonano zdjęć fotograficznych, ilustrujących przygotowanie tegoż budyniu.

Proporcja na 5 osób

3 żółtka, 7 dkg cukru, 1 dkg skórki pomarańczowej, 1 dkg skórki cytrynowej, pianą z 3 białek, 7 dkg orzechów mielonych, 1 dkg bułki tartej, 1 dkg masła do wysmarowania formy.

Żółtka należy utrzeć z cukrem i skórką cytryny i pomarańczy, następnie dodać do nich pianę, orzechy i bułkę tartą — lekko wymieszać i zaraz kłaść do formy wysmarowanej masłem.

Przy wkładaniu do formy — jedna osoba powinna wlewać masę do formy, a druga powoli obracać formę, aby masa ułożyła się w formie równo.

Formę zamykamy, wstawiamy do naczynia z wodą i gotujemy 45 minut, licząc czas od zagotowania się wody.

Do tego budyniu podaje się sos z wina, który robi się w następujący sposób:

Cwierć litra (może być domowe, owocowe) zagotować i podprawić 1 dkg mąki ziemniaczanej, rozbitej w jednej ósmej litra wody zimnej.

2 żółtka i 1 całe jajko utrzeć z 7 dkg cukru. Wino zagotowane i zaprawione mąką ziemniaczaną wlać ostrożnie po kropelce do utartych żółtek, bijąc je ciągle miotłką i uważając, aby te nie zwały się od gorąca.

Następnie ubijać sos w dalszym ciągu, trzymając naczynie z sosem na parze, dopóki sos się nie spieni.

M. Sz.



Do utartych żółtek wkłada się: najpierw pianę...



... potem orzechy i tartą bułkę —

Czem zastąpić herbatę?

Tarnina (*Prunus spinosa* L.), pospolicie na miedzach i przy drogach rosnący krzew, dostarcza w jesieni okrągłych, ciemno-fioletowych owoców, tarnek, o smaku cierpkim, ściągającym od obecności ciał garbnikowych.

Jeżeli jednak poddamy świeżo zebrane owoce tarniny suszeniu w podwyższonej temperaturze, np. w piecu piekarskim, to na zasadzie niewyjaśnionych jeszcze procesów zniknie nieprzyjemny cierpki smak, pojawi się zaś przyjemny kwaskowaty, pochodzący od obecności kwasów organicznych: cytrynowego i jabłkowego.

Orzeźwiająca własność odwaru suszonych owoców tarniny, były już znane w ubiegłym wieku. I rzecz ciekawa, dlaczego ludzie dotąd nie rozpowszechnili stosowania tego odwaru, jako artykułu codziennego użytku. Odwar ten w większych stężeniach (np. 3 łyżki stołowe na pół litra wody) działa przeczyszczająco, co u ludzi starszych, cierpiących na chroniczną obstrukcję, jest działaniem wybitnie korzystnym. Przy codziennym używaniu tarniny jako herbatki wystarczą 2 łyżeczki na pół l. wody.

Sposób przyrządzenia takiej herbatki jest bardzo prosty. Wrzuca się bowiem ubite w moździerzu razem z pestkami lub też zmielone owoce tarniny do zimnej wody i gotuje, utrzymując we wrzeniu 5—10 minut. Po odstawieniu

się i przecedzeniu, lekko opalizujący płyn sodzi się.

Jedynie pewne zastrzeżenia można mieć co do stosowania rozbitych lub świeżo zmieszanych nasion łącznie z owocami tarniny. Nasiona te bowiem zawierają, według przypuszczenia Czapka, minimalne ilości kwasu pruskiego, który działając na dłuższą metę, mógłby wywierać ujemny wpływ na funkcje oddychania. Atoli tenże kwas pruski, jako ciało łatwo lotne podczas gotowania znika, tak że w odwarze znajdują się tylko ślady, dające miły zapach gorzkich migdałów. Zapach ten występuje w świeżo zmieszonym surowcu dosyć wyraźnie, w miarę jednak przechowywania znika.

mgr. M.

STANISŁAW R. HENNIG

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

4)

Powieść

Shing(Szing) Tso wydał syk i zerwał się na równe nogi, lecz Al, długoletni ci-bolero meksykański był mistrzem w używaniu bata na niesforne byki, więc otoczył go chmurą błyskawicznych ciosów, spuścił nań grad bolesnych uderzeń, i grzmocił go tak długo i serdecznie, że Azjata skrył się w kącie, sycząc jak płaz. Zbity był na befsztyk.

— Dosyć, małpeczko, dosyć, on już się poprawi — ciągnęła Li Lea za rękę rozszalałego olbrzyma.

Al opamiętał się i z żalem rzucił bat.

— Narazie dosyć, ale powinienes dostać trzy razy tyle — rzekł odurzonemu biciem. — Pamiętaj lotrze, że każdy, kto podniesie rękę na kobietę, nie wart jest nawet stryczka, rozumiesz?

Chińczyk spojrział nań z taką zimną nienawiścią, z takim szatańskim okrucieństwem, że Ala przeszedł dreszcz trwogi. Szybko spętał go sznurami i zakneblował usta.

— Teraz posiedzisz sobie w kąciku, a my uciekniemy. Niech panienczka zbiera swoje rzeczy...

Li Lea rozradowana rozłożyła chustę, malowaną w kwiaty, i podśpiwując miłym głosikiem, pakowała do tłumoczek swoje manatki.

Skończywszy pakowanie, wzięła tłumoczek pod pachę i otuliła się szalem.

— Już? Wszystko panienka wzięła?

— Tak, Li Lea wzięła już wszystko.

Oh! A Taaroa?

— Co to jest?

— Bożek Taaroa! On dobry, on pomógł małpeczce zwyciężyć Shing Tso. Oh, ah, nieszczęście! Mój bożek mieć utracony nosek! Jak on tak wyglądać bez noska? Brzydko.

I niezmiernie zmarzwiona Li Lea kiwała główką, trzymając w rączkach beżmyślnego włochatego bałwana, o szklanych, wybałuszonych oczach, z utraconym nosem.

— Rzeczywiście brzydał, ale ja przecież jestem jeszcze brzydszy — zauważył smętnie Al.

— O, małpeczka daleko ładniejszy! — rzekła Li Lea, spoglądając z zachwytem na brodatą gębę olbrzyma.

Kosmaty Al zarumieniał się jak panienka.

— No, chodźmy stąd — rzekł zmieszany. — Niech panienka rzuci tego bałwana w ką, bo lada chwila może kto nadejść.

— Rzucić Taaroa? Mojego bożka? A kto-by się nami opiekował

w drodze, jakby on tu został? Jeszcze obrzydliwy Shing Tso bićby go białem. Ja go zabram z nami, ale on ciężki, Taaroa. Żeby tak małpeczka wziął go na plecy!

I Li Lea spojrzała tak prosząco na Ala, że ten, choć krzywił się z niesmakiem, wziął bałwana pod pachę i mrużąc o nim coś bardzo niepoehlebnego, wyszedł z wozu. Za nim wyfrunęła Li Lea i oboje zniknęli w ciemnościach nocy.

Całą noc Chińczyk leżał jak kłoda, nie mogąc ruszyć ręką ni nogą. W niskiej i podłej jego duszy wrzał cały huragan nienawiści i żądzy zemsty, lecz twarz jego ani na chwilę nie straciła swego kamiennego wyrazu, a oczy skośne i zmrużone, chłodnego połysku.

Dopiero koło południa jeden z artystów cyrkowych zwolnił go z więzów.

Chińczyk, złożony straszną przysięgę zemsty, chwycił swoje noże, którymi rzucał do celu i, jak stał, popędził za zbiegami.

Wąską drożyną, poprzez zarośla, wle-

kli się znużeni Al i Li Lea. Mała tancerka szła boso, gdyż liche pantofelki pospadały jej z nówek. Biedaczka miała stopy poranione i ledwo szła, a olbrzymi Al także powlóczył nogami, gdyż szli bez przerwy całą noc i cały niemal dzień.

— O Taaroa, już Li Lea dalej nie może, Małpeczko, Li Lea strasznie zmęczona. Niech małpeczka ucieka sam. Li Lea zostanie tutaj.

— Co za nędzny łajdak ze mnie! — zawołał poruszony Al. — Że też nie pomyślałem o małych nóżkach panienki. Zaraz odpoczniemy. Biedna panienka bardzo zmęczona?

— Niebardzo, ale nóżki już nie chcą Li Lei słuchać i spać się chce Li Lei okropnie — odparła zmęczonym głosem tancerka, poczem dodała nieśmiało: — I jeść także, okropnie.

— O mój Boże, wart jestem stryczka! O tu, na tej polance, odpoczniemy, rozpalę ognisko i zrobimy obiad.

— Obiad? — uradowała się tancerka, podnosząc wgórę nosek. — O, tak, obiad, bo Li Lea strasznie głodna.

Wymyślając sobie brzydkiemi słowami, Al szybko się uwinął koło ogniska i wkrótce woda z pobliskiego strumyka gotowała się w garnku na kawę, a woń smażonego boczkuniele łechtała podniebienia. Olbrzymi bochenek chleba, zakupiony w jakimś sklepiku w miasteczku, uzupełniał ucztę.

Pokrzykując wesoło, wzięła się Li Lea do jedzenia i wkrótce olbrzymi bochen zniknął z powierzchni świata przy dzielnej pomocy Ala.

— Huh, było doskonałe! — oświadczyła zadowolona, obcierając zatluszczony pyszczyk. — Teraz Li Lea wyciągnie się jak wąż i odpocznie troszeczkę.

— Ja też trochę chrapnę — oświadczył Al.

Odpoczywali do zmroku, ale i po odpoczynku byli zbyt znużeni, żeby wędrować dalej.

— Przenocujemy tutaj, a o świcie pojedziemy dalej — zdecydował olbrzym i zaczął zbierać drzewo na ogień.

Tancerka wypluskala się w strumyku i świeża jak ptaszek usiadła przy wesoło trzeszczącym ognisku, patrząc na Ala, gotującego wieszak.

— Dobrze jest żyć, prawda, małpeczko? — rzekła po chwili milczenia.

— O tak, panienko — odparł Al, dmuchając w ognisko.



Widok węża zwykle napawa ludzi uzasadnionym często lękiem i obawą z powodu zabójczej trucizny, zawartej w kłach niektórych gatunków węzów. Wszelako w naszej strefie geograficznej daleko mniej jest węzów jadowitych, niż w krajach gorących. Niebezpieczne są u nas tylko żmije. Fotografia przedstawia zaskrońca, węża najczęściej u nas spotykanego, dochodzącego do półtora metra długości, ale zupełnie niewinnego, nawet pożytecznego. Wierzch luskowatej jego skóry jest borwy szaro-oliwkowej, czarno kropkowanej, po obu stronach tylnej części głowy znajdują się dwie żółte plamy. W przeciwieństwie do niego żmija odznacza się trójkątną głową i ryglatową, ciemno-brunatną lub czarną wzdłuż grzbietu wstęgą. Żółtych plam po bokach głowy nie posiada. Ukąszenie żmii jest niebezpieczne i może doprowadzić do paraliżu serca, jeśli jad jej do krwi się dostanie. Podwiązanie miejsca ukąszenia, wypalenie rany lub gruntowne wymycie pięcioprocentowym kwasem karbolowym oraz większe dawki alkoholu są wtenczas, dobrimi środkami profilaktycznymi.

— A małpeczka jest taki dobry, aż strach. I Chińczyka pobił i dzwigał Taaroa. O, a gdzie jest Taaroa?

— A leży tam, ten bałwan beznosy — mruknął niechętnie Al, który z obrzydzeniem nosił tahityjskiego bożka.

— Ah, żeby małpeczka przylepił mu nossek, zaraz byłby ładniejszy — westchnęła tancerka, smutnie patrząc na wklęsłą dziurę na gębie bałwana.

— Czy panienka naprawdę modli się do tej bezdusznej kukły o obmierzłej gębie? — zapytał niedowierzająco Al. — Czy nigdy nie słyszała o Bogu, o Synu Bożym, co zstąpił na świat, żeby ludzi zbawić?

— Nie, Li Lea nic nie słyszała, nic a nic — potrząsnęła głową tancerka.

— To ja panience opowiem.

I poczywiu brodaczu o twarzy zbója, a sercu gołębia, łamiąc gałęzie i dorzucając je do ognia, zaczął snuć małej pogance dziwną opowieść o małym Jezusku i złym Herodzie, o Mateczce Bożej i o Ukrzyżowaniu.

Li Lea słuchała z zapartym oddechem, mrugając słodkimi aksamitnymi oczami z oburzeniem, gdy Herod przesładował Dzieciątka.

Olbrzym z zapalem nawracał dzikuskę, opowiadając tak naiwnie i prosto, jak prosto i naiwnie, lecz szczerze sam wierzył.

Po kolacji tancerka, choć jej się oczka kleiły, dopominała się sama:

— Niech małpeczka jeszcze mówi o Dzieciątku. Li Lea bardzo kocha Dzieciątka,

Długo, długo w noc opowiadał jej Al, aż wreszcie spostrzegł, że biedac-

two zasnęło, wtuliwszy smagłą buzię w zgięcie łokcia.

Wzruszony olbrzym przykrył ją własną kurtką, a sam zaczął spacerować po polance.

— O Boże, spraw, abym pozyskał tę duszyczkę dla Jezusa — westchnął, podnosząc oczy ku niebu.

A na niebie migotał Krzyż Południa, gwiazdozbiór ułożony w kształcie Krzyża i swem niebieskawym światłem oświecał fantastyczne kontury drzew i palm.

Całą noc czuwał Al nad bezpieczeństwem małej poganki, a gdy nadszedł ranek, przyrządził śniadanie, które zjedli oboje z wielkim apetytem. Li Lea jedząc, myślała ciągle o jednym, marszcząc swe czołko:

— Małpeczko, czemu Dzieciątka nie uciekło na naszą wyspę pod wiatrem? Tam ten zły Herod napewnoby nie trafił. Przez taką wielką, wielką wodę. Niech małpeczka jeszcze opowie Li Lei o Dzieciąteczku.

Ucieszony Al zaczął znów snuć opowieść o Dzieciątku i o misji, którą miało wypełnić. Li Lea słuchała chciwie, zapominając o jedzeniu.

Gdy nadeszła pora wyruszenia w dalszą drogę, Li Lea spojrzała na bożka i nagle wrzuciła go w ogień.

— Teraz Li Lea wie, że trzeba modlić się do Dzieciątka i więcej o nic prosić nie będzie tego drewnianego bożka.

Bożek zaczął dymić i skwierczeć w ogniu, wydając bardzo miły zapach, gdyż był zrobiony z wonnego drzewa.

Tancerce nagle zrobiło się żal bałwana.

— Szkoda starego Taaroa. Taki był dobry bożek i pocieszał Li Leę zawsze i cicho siedział w kąciku — rzekła markotnie. — Ale tak komicznie wyglądał bez noska!

— Panienczko, przecież to bezduszny kawał drewna, dobry tylko na opał. To wstyd kłaniać się bałwanom.

— Tak, ale szkoda go, bo on jest z naszej wyspy pod wiatrem — wyjaśniła smutnie Li Lea.

— A jak się Dzieciątka tam w niebie ucieszy, że Li Lea już nie modli się do bałwana!

— Małpeczko, naprawdę? Małpeczko, ucieszy się Dzieciątka? — pisała uradowana Li Lea.

— Napewno, panienko.

— To już Li Lea nie żałuje bożka wcale — oświadczyła zadowolona tancerka.

Słońce już zrobiło kawałek drogi, gdy wyruszyli w dalszą wędrówkę.

A w kilka godzin potem na polankę wpadł Shing Tso. Ujrawszy świeże ślady obozowiska, Chińczyk uśmiechnął się złośliwie i chwilę stał nieruchomo, odczytując tropy pobytu zbiegów.

— Byli tu dwie, lub trzy godziny temu. Jeżeli miłościwa bogini Kwannon użyje mi sił, to w godzinie Psa lub najdalej Tygrysa dogonię ich, a wówczas mój nóż napije się ich krwi dosyła! — szepnął mściwie i wyruszył w dalszą pogoń, podstępny, czającym się krokiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do pałacu Harolda Ovena, młodego przystojnego milionera wpadł pewien starszy pan o siwych włosach. Sapiąc

O wczesnej Komunii św. dzieci

Człowiek dzisiejszy, podobnie jak i w wiekach minionych, zapatrzony w świat i wynalazki, okryty przesadami i zapatrywaniem, zapomina często o tem, co dlań jest najdroższym w życiu. Wie wprawdzie, że dziecko, to przyszłość i nadzieja narodu, a jednak o to drogocenne ziarno, od którego kielkowania i rozrostu kwiat i owoc całych pokoleń zależy, nie troszczy się, albo z lekceważeniem pomija.

Przez długie wieki pomijano gorące pragnienia dziecięce przystępowania do Stołu Pańskiego. Nie rozumiano szczerzej i prościej dziecięcej duszy, gotowej na przyjęcie Zbawcy ludzkości. A jednak biedne te maleństwa odsunięte od wiekuistego źródła, spalały się w ogniu heroicznej miłości ku Jezusowi, ukrytemu w tabernakulum. Wspomnijmy tylko na tę dziecinę, która, wdrapawszy się na ołtarz, drobnym swym paluszkami stukła do drzwi tabernakulum, mówiąc:

— Jesteś tam, Jezus?

Cóż tę dziecinę sprowadziło na ołtarz? Czyż nie gorąca, ofiarna miłość i pragnienie uczestniczenia w niej?

Zjednoczenia Eucharystycznego dzieci domaga się sam Boski Zba-

wiciel: „Dopuszczcie dzieckom przyjść do mnie”.

Pragnie sam Jezus zjednoczenia, by w ten sposób przynieść młodym i niewinnym sercom dziecięce dużo szczęścia i radości a zarazem rzucić w miliony serc dziecięce ognie miłości ofiarnej. Zrozumiał to gorące pragnienie Boskiego Syna Ojciec św. Pius X. To też w dekreście „Quam singulari” z dnia 8 sierpnia 1910 r. ogłasza całemu światu doniosły jubileusz dla dzieci, wyzwalający dziatwę z ówczesnych przesądów, zapatrywań i praktyk. Hasłem tegoż dekretu, to dopuszczenie dziatwy do Stołu Pańskiego już od wczesnej młodości. „Zobaczcie, doczekamy się wielu świętych dzieci” — mówił Ojciec św. Ubolewał też nad pewnymi niewłaściwościami, które tamowały dziatwie drogę do Stołu Pańskiego.

Dziś w dobie ciężkich i smutnych czasów, wśród wszelakich pokus i niebezpieczeństw dla duszy dziecka, czyż nie tem bardziej winniśmy dążyć do tego, by dziatwa nasza spieszyla i błagała o pomoc Zbawcę swego? Wszak On jest zawsze gotów spieszyc w każdej życia potrzebie z pomocą tym, którzy doń się uciekają, a zwłaszcza tym najmniej-

szym, których tak bardzo miłuje. Bo jak mówi Boski Zbawca przez usta psalmisty: „z ust niemowląt i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę przeciw nieprzyjaciołom twoim” (Ps. VIII. 3). Czyż zresztą jest coś prostszego ponad serce dziecka nieze-psutego, posiadające siłę sprowadzenia natychmiast w czyn nakazu Bożego?

Wczesne i częste przystępowanie dziecka do Eucharystji czyni sumienia delikatnemi. Komunia św. sprawia w dziecku wstręt do kłamstwa, kradzieży i innych czynów niegodziwych, wzbudza natomiast gorętszą miłość ku Bogu i bliźnim i wszystkimu, co jest godziwe i prawe. Posłuchajmy, co mówi 11-letnia sierota, zapytana dlaczego modli się chętnie przed Najśw. Sakramentem.

— Dlatego się chętnie modlę przed Najśw. Sakramentem, bo Jezus się mną opiekuje. On mi wszystko daje, gdyż rodziców nie mam. Gdy się modlę przed Nim, zdaje mi się, że Pan Jezus przychodzi do mnie. Klękam przy Nim, chwilę słucha mojej modlitwy, potem przytula mnie do siebie i wypytuje mnie o wszystkie moje

głośno, pędził po schodach i wpadł do gabinetu, w którym leżał na skórzanej kanapie wygodnie rozciągnięty młodzieniec, czytający spokojnie książkę.

— Bój się Boga, Haroldzie, twój teatr się pali, a ty czytasz jakieś bzdury?

— To nie bzdury, a przygody Don Kiszota — odparł spokojnie Harold, zwany przez mieszkańców Los Angeles narwanym milionerem.

— Teatr się pali! Twój teatr!

— Już się pewno spalił. Od kilku godzin telefon się urywa od dzwonek.

— I ty na to nic? — pytał wzburzony mr. Howard, adwokat i przyjaciel Harolda.

— Owszem, wyłączyłem telefon, bo mi przeszkadzali w czytaniu.

— Zwarjował! Przecież jesteś zrujnowany! Twoi wierzyciele jutro nałożą areszt na twoje meble i willę. Nie masz już nic, ani centa!

— Czy mam się dlatego powiesić? — uśmiechnął się Harold.

— No nie, ale trzeba coś zrobić, coś działać!

— Rozpędziłem już całą służbę, tylko Johnson upiera się zostać. Powiada, że służył całe życie w naszym domu i do śmierci w nim pozostanie.

— Więc straciłeś już wszystko! — biegł podniecony adwokat po pokoju. — W trzy lata rozrzuciłeś dwadzieścia milionów, które twój ojciec zbierał z takim trudem przez całe życie.

— Bardzo się cieszę, że tak się stało — odparł z uśmiechem Harold. — Mól ojciec zebrał majątek w bardzo nieelegancki sposób. Nie chcę mieć nic wspólnego z temi świństwami.

— Bój się Boga, Haroldzie! Jak możesz tak kłaść pamięć twojego zacnego

ojca? Znałem go bardzo dobrze i wiem, że jego interesy były czyste i uczciwe.

— Że uczciwe, to się może zgodzę, ale żeby czyste, to już nie. Czy wie pan, na czym się mój ojciec dorobił?

— Ależ wiem, wiem, na gumie do żucia.

— Właśnie, na gumie, ale na jakiej? Dobrze pan wie, mr. Howard, że podczas wojny guma i kauczuk podrożały i trudno się było dokupić surowca. Otóż ojciec mój odkrył nowy sposób przerabiania starej gumy. Skupował starą gumę do żucia, stare kalosze, pneumatyki, zdarte opony, przetapiał to świństwo, nasyczał olejkami miętą i na nowo sprzedawał! Brrr! Od chwili, kiedy się o tem dowiedziałem, nie mogę nawet patrzeć na gumę do żucia. Mdło mi się robi na samą myśl o żuciu gumy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mam niestety tylko jedną głowę... (Dokończenie z str. 120)

monją wprowadzają posłów angielskich. W chwilę po nich król wraz ze swą swiata wkracza na salę.

Wtem staje młody paź przed lordem Buckingham i z głębokim ukłonem wręcza mu list:

— Oto odpowiedź królowy Małgorzaty.

Król zwraca się nieznacznie w stronę swego kanclerza. Bugenhagen przystępuje do lorda i prosi go, by pozwolił mu przeczytać ów list, zanim rozpocznie się oficjalna audjencja. List wprawdzie jest zaadresowany do króla angielskiego, nie jest jednak zapieczętowany. Lord rozkłada papier — mi-

mo wielkiego opanowania drżą mu zdradziecko ręce... — i ta tak wspaniale zapoczątkowana audjencja kończy się bardzo szybko — spiesznem rozejściem się wszystkich...

Ileż było ironji, drwin i śmiechu po wszystkich dworach i gabinetach, gdy zapoznano się publicznie z treścią owego listu!

Młoda, rezolutna królowa tak pisała do króla Henryka VIII:

„Dziękuję Waszej Królewskiej Mości za wielki zaszczyt, jaki mnie spotkał. Z chęcią przyjąłabym tak bardzo schlebającą mi ofertę, gdybym była w tak szczęśliwym położeniu, że mogłabym się takiego przygotowania i skupienia jak od osób starszych. W rzeczywistości jednakże tak być nie może, bo żywość wyobraźni i ruchliwość u dzieci jest cechą ich wieku — a nie objawem nieuszanowania, co tem samem nie jest przeszkodą dla oddziaływania Jezusa w ich duszach.

Najlepiej zrozumiemy duszę dziecka w następującym przykładzie:

Pewnego razu wstąpiła mamusia z córeczką do kościoła.

— Wydałaś mi się roztargnioną po komunji św. i rozglądałaś się nawet po ołtarzu, — rzecze mamusia do córeczki.

— Tak, mamusiu — wyznaje zarumieniona córeczka, — to prawda, liczyłam małe gwiazdki zdobiące mieszkancko Jezusa.

— Piękne zajęcie, zamiast gorącej podziękii za łaski — gani mamusia. — Czyż nie znasz modlitw świętej Tereni?

— Mamusiu, ja te wszystkie akty skończyłam i zabrałam się do liczenia gwiazdek, przydając do każdej: Mój Jezu, chciałabym Cię kochać milion razy więcej, dwa miliony razy więcej, tyle razy więcej, ile gwiazdek złotych tutaj świeci.

O ile więc dziecko umie chwalić Pana Zastępów na swój własny sposób, o tyle winniśmy to cenne ziarno w niem pielęgnować i rozwijać.

poszczycić posiadaniem dwóch głów. Mam jako zwykła śmiertelnica niestety tylko jedną głowę, a tę pragnęłabym zachować jak najdłużej dla siebie. Zmuszona zatem jestem prosić o wyrozumienie, jeżeli odmawiam przyjęcia Waszej królewskiej ręki.“

W taki to sposób uniknęła piękna Małgorzata „wielce zaszczytnego związku“ z Henrykiem VIII i stała się małżonką, zresztą bardzo szczęśliwą, owego młodego przystojnego jeźdźca, który pewnego dnia jej towarzyszył, gdy wracała w licznym orszaku z łowów królewskich...

A. G. Rus.

Życie wewnętrzne dziecka buduje się na trzech cnotach teologicznych, które są podwaliną w całości kształcie cnót wymaganych do doskonałości. Dusza dziecięca nieprzyćmiona miłością własną, posiada podłoże naturalne dla wiary, nadziei i miłości.

Z tego wszystkiego, co dotąd powiedziałem, musimy sobie zdać jasno sprawę i zwrócić baczną uwagę na kwestję pierwszej Komunji św. naszych dzieci. Tak dekret jak i gorące pragnienie Ojca św. nie znalazły w całej pełni zrozumienia. Mimo, że dekret ustala, że już siódmy rok życia pozwala na przyjęcie przez dziecko pierwszej Komunji św., wielu rodziców nie pozwala dzieciom na przystąpienie do Stołu Pańskiego przed jedenastym a nawet dwunastym rokiem życia, z wielką oczywiście dla duszy dziecka szkoda.

Apelujemy przeto do rodziców, by stosownie do rozporządzeń księży proboszczów, regularnie przysyłać dzieci na naukę przygotowawczą i nie zabraniali im wczesnej Komunji św. twierdzeniem, że są jeszcze za młode.

Zwalczajmy wszelkie przesady i fałszywe zapatrywania co do wczesnej Komunji św. dziełek naszych, a wówczas spełnią się prorocze słowa Ojca św. „Zobaczycie, doczekamy się wielu świętych dzieci“.

L. Cezary Hejnowicz

Jak sobie

zbudować przyspiesznik — inspekt?

(Rola i Ogród)



Jeśli w ogrodzie zagonek czyli grządkę, obsadzoną dajmy na to, sałatą, z wszystkich stron obstawimy szczelnie do siebie przylegającymi deskami czyli skrzynią bez dna, to sałata pod wpływem osłony lepiej rozwijać się będzie, aniżeli bez osłony. Jeszcze bardziej przyspieszymy rozwój sałaty, gdy jako wieko na skrzynię nałożymy wielkością dobrze dostosowane okno, które dopuszcza światło słoneczne, ale hamuje odpływ grzanego powietrza. Będzie to już bardzo skromnie urządzone inspekt czyli przyspiesznik.

Przedmioty gnijące przy dostępie powietrza ulegają powolnemu spalaniu i wydzielają ciepło. Zależnie od jakości materiału i grubości, w jakiej go ułożyliśmy, uzyskujemy więcej lub mniej ciepła, które udziela się ziemi, jeśli nią materiał nagrzewający się nakrywamy. Słabo nagrzewającym się materiałem są trociny i koragarbówka; silniej nagrzewają się liście a bardzo silnie nagrzewają się odpadki wełny, nawóz owiec i kóz a przede wszystkim nawóz koński, który jest prawie wyłącznie używany do zakładania inspektów czyli przyspieszników ciepłych i umiarkowanie ciepłych.

Do założenia inspektu potrzebna jest skrzynia bez wieka i dna oraz zamiast wieka okna inspektowe. Obecnie stosują ogrodnicy normalne okna inspektowe o szerokości 1 metra i długości 1,50 m. Oprócz ramy ma okno 3 żebra, jak to pokazuje załączony szkic, oraz szyby ułożone dachówkowato, aby woda opadowa wygodnie mogła ściekać. Grubość desek wynosi u ścian skrzyni około 4 cm. Budowę okien najlepiej powierzyć stolarzowi który je zbuduje najdokładniej. Cena gotowego okna bez szkła, malowania i obicia wynosi około 3 do 4,50 zł. Za metr kwadratowy szkła inspektowego płaci się około 3 zł. Kilogram gotowego kitu kosztuje około 40 gr. Antaby czyli uchwyty, narożniki żelazne oraz pomalowanie farbą z pokostu i bieli cynkowej lub ołowianej nadają oknu większą trwałość i lepszy wygląd. Skrzynia inspektowa musi być dostosowana do ilości okien i do ich wymiarów. Jeśli inspekt początkującego miłośnika ogrodnictwa ma mieć tylko dwa okna, to szerokość skrzyni musi wynosić 1,55—1,60 m, a długość 2,05 do 2,10 m. Aby

uniknąć niedokładności polca się zbudować skrzynię dopiero po otrzymaniu okien, do których trzeba dostosować

wagę lub kompostową, a jeśli jej nie mamy, dobrą ziemię ogrodową z dodatkiem piasku, dla nadania jej pulchności. Grubość warstwy ziemi niech wynosi do 20 cm. Ziemię trzeba dobrze rozdrobić, zrównać grabiami i nadać jej powierzchnię poziomą. Wzdłuż ścian skrzyni trzeba ziemię ugnieść, aby później, gdy nawóz zacznie osiadać, nie powstawały zapadliny. Odstęp ziemi od okna niech wynosi około 10 cm; później ziemia i nawóz osiędą, a jeśli by było za mało miejsca dla roślin podrastających, to wraz z oknami skrzynię całą możemy równomiernie podnieść.

skrzynię. W rogach umi

Wysiew nasion roślin odpornych na zimno, jak kapusta, kalarepa; możemy skutecznie zaraz; ogórki zasiejemy po 2 dniach, gdy ziemia trochę się nagrzej. Po zasiewach ziemię spryskujemy letnią wodą i nakrywamy skrzynię oknami a na noc także matami. Do wzejścia nasienie światła nie potrzebuje, ale już wschodzących roślinek nie należy długo przetrzymywać bez światła, bo bledną, wyciągają się i słabną. Zasiewy wymagają spryskiwania letnią wodą, a gdy słońce zacznie przygrzewać, trzeba bardzo ostrożnie wietrzyć, do

skrzyni ujemy gwoździ słupki kwadratowego przekroju, a od zewnątrz, od stewki. Skrzynia może tak wyglądać zuje załączony szkic, można ją też zbudować inaczej, jeśli się już

wprawę i zrozumienie potrzeb kultur inspektowych. Inspektową skrzynię umieszczamy w miejscu

słonecznym i zaciszającym się. Południową stronę w porównaniu z północną obniżamy o jakie 10—12 cm, aby słońce lepiej oddziaływało na ziemię w inspekcje i aby woda po szybach prędko mogła ściekać. Pod skrzynią możemy wykopać około 40 cm głęboki dół, 2 m szeroki i 2,50 m długi. Ziemię z dołu wybraną możemy częściowo rozrzucić, częściowo użyć do inspektu i t. d. W miejscach podmokłych lub w ziemi ciężkiej, nisko położonej, ogrodnicy zakładają inspekty na powierzchni ziemi.

Po postawieniu skrzyni w przeznaczone jej miejsce, zakładamy na nią okna, aby się przekonać, czyśmy ją dobrze ustawili, poczem zdejmujemy okna i układamy w skrzynię cienkimi warstwami świeży nawóz koński, który udeptujemy równomiernie. Grubość warstwy nawozu w inspekcje zależy od pory roku. Pod inspekt wczesny (styczeń, luty) warstwa nawozu ma grubości mniej więcej 60 cm, później mniej. Obkładamy też nawozem zewnętrzną stronę skrzyni i udeptujemy go. Nałożymy teraz okna na skrzynię a na okna maty słomiane, aby przyspiesznik nie wystygł a po dwu dniach wnosimy w inspekt dobrą ziemię inspekto-

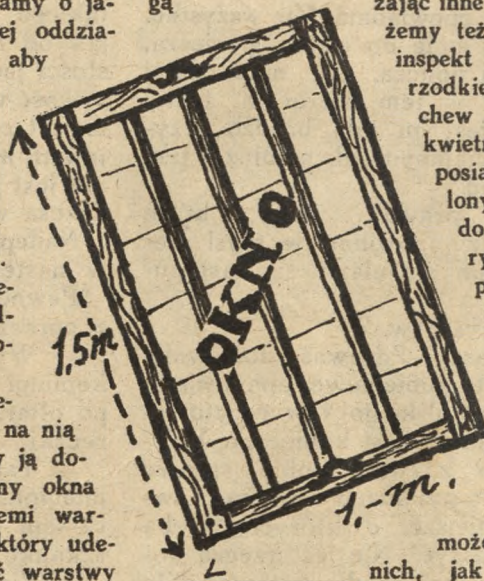
czego służą wietrzniki ze stopniami, sporządzone z 50 cm długich kawałków łaty, jak to pokazuje szkic. Wietrzyć należy tak, żeby wiatr nie wiał w inspekt, co jest szkodliwe dla roślin a nawet mogłoby być przyczyną spadania okien z wietrzników i tłuczenia szyb.

Jeśli nam nasienie zbyt gęsto powschodziło, możemy roślinki przesadzać w inny inspekt, a oprócz nich po nich miejsce mogą zająć inne zasiewy. Możemy też obsadzić inspekt sałatą, posiać

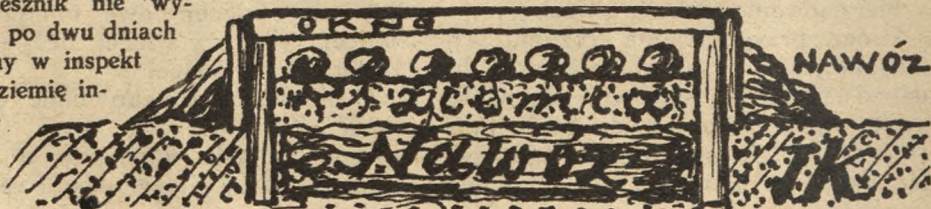
rzodkiewkę, marchew i t. d. Już w kwietniu możemy posiać ogórki, melony lub arbuzy w doniczki, z których je później przesadzamy w inne inspekty lub w grunt. Możemy w inspekcje wysiewać nasiona kwiatów letnich,

możemy latem w nich, jak w szpitalu przetrzymać chore rośliny pokojowe i t. d. Założenie i prowadzenie inspektu jest trochę kłopotliwe i jest połączone z wydatkami, które początkującemu miłośnikowi ogrodnictwa może nie zawsze się wrócić. Z wzrostem wiedzy i doświadczenia korzyści będą większe. I. K.

WIETRZNIK



PRZEKROJ



Z TYGODNIA: Sojusz, przyspieszający wojnę

Zmiany

Od jesieni zeszłego roku, to jest odkad objął rządy pułkownik Kościalkowski, cztery bardzo ważne stanowiska objęli po „cywilach” pułkownicy. I tak wiceministrem oświaty po prof. Chylińskim został pułk. Bleszyński (głównie zajmuje się szkolnictwem powszechnym); ministrem kolei po inż. Bułkiewicz został pułk. Ulrych; wiceministrem poczty po inż. Drzewieckim jest świeżo podpułk. Argasiński, prezesem Banku Polskiego po p. W. Wróblewskim mianowany został pułk. Koc. Rząd nasz ma przeto wybitnie, jeszcze wybitniej niż do niedawna, charakter wojskowy.

Parcelacja

Rada ministrów uchwaliła przeznaczyć na parcelację w tym roku: z majątków państwowych 20 tys. hektarów, a z prywatnych — 80 tys. ha. Na rok 1937 przewidziana jest parcelacja 30 tys. ha majątków państwowych, a 120 tys. ha z wykupionych folwarków.

Najwięcej ziemi folwarczej rozdrobni się w Poznaniu (20 tys. ha) i na Pomorzu (12 tys. ha), a następnie w województwach lubelskim i warszawskim (po 11 tys. ha).

Roboty twórcze

Ogromne bezrobocie zmusza co rok rząd do szukania pieniędzy na inwestycje, czyli na roboty twórcze. W tym roku rząd na te roboty przeznacza 223 miliony zł., w tem na koleje 60 milj., na drogi 35 milj., na regulację rzek 8 i pół milj. zł.

Idziemy ku równowadze

Budżet państwa nie jest jeszcze zrównoważony, ale niedobory miesięczne (od grudnia) znacznie się zmniejszyły: w styczniu 1935 r. niedobór wynosił 22 milj. zł., w listopadzie sięgał 29 milj. zł., natomiast w grudniu niedobór spadł do 11 i pół milj. zł., a w styczniu zmalał do 9 i pół milj. zł.

Przeciw ubojowi rytualnemu

Duże zaniepokojenie budzi wniosek posłanki Prystorowej, żony marszałka senatu, aby znieść ubój zwierząt „rytualny”, czyli dokonywany po żydowsku.

Prawo, które posłanka złożyła w sejmie do uchwały, wywołało sprzeciw wśród żydów. A byłoby to prawo mi-

łosierniejsze dla zwierząt, ubój przytem byłby tańszy.

Przyszłość wsi

W senacie min. Poniatowski twierdził, że wieś pochłania około 10% tego, co wytwarzają fabryki i kopalnie w Polsce. Gdyby jednak wieś spożywała o 30% więcej, to dla przemysłu ten wzrost spożycia miałby małe jeszcze znaczenie. Dla wsi ważne są ulgi podatkowe i popyt ze strony miast. Trzeba tedy dbać i o powiększenie dochodu wsi i o powiększenie dochodu rodzin, pracujących w miastach. Reforma rolna — to za mało.

Przemysł powinien się opierać na surowcach krajowych i taki właśnie przemysł czysto krajowy jest najpotrzebniejszy. Minister chwalił działalność wywozową lasów państwowych i oświadczył, że dochód

pieniężny z gospodarki leśnej wynosi ponad 7 złotych za metr drzewa.

Niebezpieczny układ

Na świecie dokonywa się wielka rzecz. Francuska większość lewicowa w izbie posłów zatwierdza układ wzajemnej pomocy, zawarty przez Lavalą w roku zeszłym z bolszewikami. Układ ten przewiduje: natychmiastową wzajemną pomoc w razie napaści ze strony któregoś z państw europejskich (o ile tej napaści nie wywołała sama Rosja lub sama Francja). Układ ważny jest na lat 5. Układ ten wymierzony jest dość wyraźnie przeciwko Niemcom. Laval ociągał się z przedstawieniem układu tego posłom do zatwierdzenia, bojąc się, że Niemcy wzamian obsadzą wojskiem Nadrenję, która dzisiaj nie jest ani ufortyfikowana, ani obsadzona wojskowo. Niektórzy Francuzi idą jeszcze dalej i oświadczenia: „Przymierze z Sowietami, to wojna Niemiec z Francją”.

Nasze

Dla

interesy

Polski układ Francji z Sowietami jest niepomysłny o tyle, że pomniejsza nasze znaczenie jako sojusznika Francji.

Francja odtąd opierać się będzie na Rosji i Anglii.

Po drugie, Rosja przez ten układ mieszać się będzie jeszcze bardziej do spraw europejskich; wpływ jej będzie podwójny: przez międzynarodówkę komunistyczną. Bolszewja oddziaływać będzie na „masy”, a przez rząd swój na rząd i sztab francuski oraz na francuskie partie lewicowe — i to w duchu nietylko wrogim Niemcom, ale również w duchu wrogim Polsce. Jedyną pomyslną okolicznością dla nas z tego układu francusko-sowieckiego to zerwanie łączności między sztabem rosyjskim a sztabem niemieckim, przynajmniej narazie. Tę łączność próbował niedawno — jak pisaliśmy — przywrócić gen. v. Seeckt, bardzo nieprzychylny Polsce.

Trzej Chorwaci, współnicy zbrodni, dokonanej na królu jugosłowiańskim Aleksandrze, zostali skazani przez sąd francuski na bezterminowe ciężkie roboty.

Rząd francuski rozwiązał 3 ligi monarchiczne za to, że członkowie tych lig pobili wodza socjalistów, posła Zyda Bluma.



Handel Polski ze światem

zmniejszył się w roku ubiegłym. Wywóz jednak przewyższył przywóz co o 65 milj. zł. Wywóz naszych surowców i wyrobów fabrycznych do krajów europejskich przewyższył import, zwłaszcza wysoki jest nasz wywóz do Anglii. Na obrotach z Anglią najwięcej bodaj zarabiamy, choć z drugiej strony Anglia stara się ograniczyć przywóz bekonów naszych. Dobrymi odbiorcami surowców polskich są też Belgja i Szwecja. Natomiast Francja ograniczyła tak mocno nasz przywóz, że my bierzemy od niej więcej, niż ona od nas kupuje. Tak samo przywóz ze Szwajcarii i Rosji góruje nad naszym wywozem. Najlepiej wychodzi na nas Ameryka Północna dzięki sprzedaży bawełny za sumę stu milionów zł. (Liczby na końcu strzałek z plusem (+) oznaczają, o ile wartość wywozu z Polski przewyższyła (na czysto) wartość przywozu do Polski w ciągu 1935 roku. Takież liczby z minusem (—) oznaczają, o ile wartość przywozu do Polski przewyższyła wartość wywozu z Polski.)

Kursy dla pielęgniarzy bydła (dojarzy). Wielkopolska Izba Rolnicza zamierza wzorem lat ubiegłych zorganizować kurs dla dojarzy bydła (pielegniarzy), aby ich zaznajomić z prawidłowym dojmem, z techniką żywienia, obsługi bydła, udzielania zwierzętom pierwszej pomocy na wypadek zachorowania, a także z innymi czynnościami obowiązkowymi skotarza.

Kurs trwać będzie 2 tygodnie. Opłata z utrzymaniem i mieszkaniem 60 zł. od osoby. Kandydatów na kurs zgłaszać należy do Wielkopolskiej Izby Rolniczej, Wydział Produkcji Zwierzęcej, w terminie do 24 lutego 1936 r., przekazując do kasy Wielkopolskiej Izby Rolniczej całkowitą opłatę. Rozpoczęcie kursu nastąpi 16 marca 1936 r.

Wielki Pokaz drobin, gołębi i królików w Poznaniu (i innych zwierząt futerkowych oraz psów i kotów rasowych) urządza Towarzystwo Ornitologiczne w Poznaniu od 29 lutego do 2 marca 1936 r. w Poznaniu, Zgłoszenia do Zarządu Towarzystwa, Poznań ul. Bukowska 17 m. 10.

Odpowiedzi Redakcji

Co jest katolik, a co chrześcijanin? Każdy katolik jest chrześcijaninem, ale nie każdy chrześcijanin katolikiem. Z prawdziwego chrześcijaństwa oderwały się różne sekty i schizmy. Sekciarze ci i schizmatycy są chrześcijanami,

ale nie są katolikami. Prawdziwym chrześcijaństwem jest katolicyzm. — „Wielki”. Wdowa otrzymuje 50 proc. zapotrzebowania męża. Zwrot kosztów pogrzebu nie przysługuje. Renta wdowia ze znaczków przysługuje tylko wtedy, gdy wdowa jest niezdolna do pracy. — N. N. w Kościełanie. Dokładny adres duszpastera biednej parafii naramowickiej brzmi: X. prob. Hałas, ul. Naramowicka. — P. Gilewski. Związek Polski, Poznań, ul. Pocztowa 27, istnieje i działa bardzo pożytecznie. Monitum Pana tamże posłaliśmy. — P. K. w S. Postaramy się zarządzić! Tymczasem pomodlimy się wspólnie. — H. L. Karwina. Barwne obrazki odbija się obecnie przeważnie za pośrednictwem techniki rotografurowej. Jest to praca skomplikowana, wymagająca drogich aparatów, tak że mowy być nie może o odbiciu obrazka domowymi środkami.

Bez znaczka — bez odpowiedzi.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20. b. m. do 10. III b. r. przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc marzec.

Prosimy odwrotnie zgłosić się do listonosza,

który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Adoracje N. S.

23. Szubin i Giecz. 24. Bardo i Gultowy. 25. Biechowo i Iwno. 26. Bieganowo i Kleszczewo. 27. Czeszewo i Kostrzyn. 28. Gozdowo i Nekla. 29. Szamocin.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na miesiąc marzec

Ogólna: Aby zapłata za pracę i jej wykonywanie dokonywały się w duchu wiary. Misyjna: Aby dusze rodowitych mieszkańców nie były narażone na niebezpieczeństwa w warsztatach przemysłowych.



Książę hinduski i wódz mahometan Ağa Khan obchodzili ostatnio złote gody. Oto chwila, gdy książę, najbogatszy człowiek świata, siadł na wadze, aby wykazać, ile wynosi jego wartość w czystym złocie.
III.

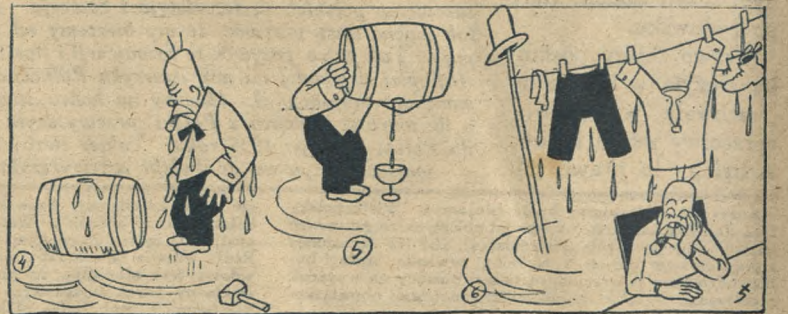


Włoskie wojska wysokogórskie odbywają obecnie ciężkie zimowe manewry. Presse-Photo.



W południowej Bawarii, w miejscowości Garmisch-Partenkirchen odbywa się teraz zimowa olimpiada, w której przedstawiciele wielu narodów starają się zdobyć prym w jeździe na nartach i lodzic.
Presse-Photo.

W tej chwili waga, ważąca Aęę Khana, zrównoważyła się. Na atlasowej poduszce lśnią sztaby prawdziwego złota, które niebawem rozrzucone zostaną między lud.
III.



Moje ostatki, czyli zamiary radosne — wyniki żalodne

1. W ostatki będzie piwo! Z pod czopa! Piwo grunt! Do dzieła więc co żywo. Musimy odbić szpunt.
2. Przebijam gwoździem dziurę, Żeby miał ujście gaz... Huk!!! czop wystrzelił w górę. Straszny się zrobił kwas!
3. Jak gejzer piwo tryska. Jak wodotrysków sto; Darmo dłońmi przyciskam, Piwo się wścickło — no!
4. Ot, masz ostatki, człeczce! Można ze złości wyć! Piwo po tobie cieciez, A miało w tobie być.
5. Lecz jeszcze mam nadzieję, Może tam nie tak źle... Przechylał beczkę, leję — Kapnęły krople dwie.
6. Ściągam odzienie, suszę. Siadam ponury, zły... Na sucho dumać muszę, — Z piwa zostały — sny.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinańskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.